

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 22 (413) ROK IX WARSZAWA, 2.VI.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



## PRZECIW OGRANICZENIOM IMIGRACYJNYM

Arcybiskup Canterbury dr M. Ramsey surowo skrytykował ograniczenia imigracyjne w stosunku do obywateli Wspólnoty Brytyjskiej z Afryki Wsch. Arcybiskup stwierdził z przykrością, że ustawodawstwo angielskie uznaje za decydujące czynniki rasowe.

„Anglia złamała słowo” stwierdził pastor Townshend z Rugeley przemawiając z ambony i na znak protestu porwał paszport. „Dawniej byłem dumny — mówił Townshend — że należę do narodu, na którego pomoc mogą liczyć inne narody, ale obecnie przyrzeczenie rządu nie ma żadnego znaczenia”.

## REORGANIZACJA SZKÓŁ TEOLOGICZNYCH

Kandydaci do urzędu duszpasterskiego w Kościele anglikańskim w Anglii mają do dyspozycji 25 szkół teologicznych. Tylko niektóre z nich mają charakter fakultetów uniwersyteckich. Specjalnie powołana Komisja, która niedawno ukończyła badania poziomu nauczania w tych szkołach i warunków pobytu zaleca znaczną redukcję i reorganizację tych szkół, co umożliwi rozsądniejsze wykorzystanie środków finansowych, a przede wszystkim zapewnienie odpowiedniego poziomu nauczania.

Liczba studentów w afrykańskich szkołach teologicznych wynosiła w 1963 r. — 1453 osoby, obecnie — 1060.

## KOBIETY W KOŚCIELE BAPTYSTÓW

Unia Kościołów baptystów w Anglii opublikowała studium, w którym stwierdza się, że ani w Nowym Testamencie, ani w historii pierwotnego Kościoła nie można znaleźć podstaw do wykluczenia kobiet od funkcji kościelnych. Walka o prawa kobiet w Kościele rozpoczęła się z końcem XIX w. Obecnie w Kościele baptystów w Anglii pracuje 5 ordynowanych kobiet.

## KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

Kościół anglikański w Anglii jest kościołem państwowym, a parlament angielski posiada pra-

wo weta w stosunku do postanowień kościelnych. Mnożą się głosy, żeby położyć kres tym uprawnieniom, chociaż z drugiej strony istnieją poważne tendencje zachowania uprawnień parlamentu dopóki w Kościele anglikańskim nie ustalą się zasady synodalne.

## DUSZPASTERSKI OŚRODEK EKUMENICZNY

W Trimbach w Szwajcarii dokonano otwarcia ekumenicznego Ośrodka duszpasterstwa i informacji. W otwarciu uczestniczyli przedstawiciele Kościołów rzymskokatolickiego, ewangelickiego i chrześcijańsko-katolickiego. Przemawiali — ks. A. Bossart (rzymkat.) i ks. R. Lanber (chrześcijańsko-kat.). Ks. Bossart powiedział m.in.: — Wszystkie trzy Kościoły są zgodne w wierze w miłość Bożą, która zwraca się ku człowiekowi. Miłość ta stwarza możliwość podjęcia wspólnego dzieła, które duszpasterzom i nauczycielom trzech wyznań służyć będzie pomocą w ich pracy...

Ośrodek w Trimbach jest doskonale wyposażony w książki, czasopisma, obrazy, przezrocza, płyty i taśmy magnetofonowe jak również w odpowiednie pomieszczenia i aparaturę.

## CHRZEŚCIJAŃSTWO I REWOLUCJA

Z inicjatywy ruchu „Chrześcijaństwo społeczne” i „Przyjaciół świadectwa chrześcijańskiego” zorganizowano w okresie Wielkiego Postu we Francji cykl odczytów na temat „Chrześcijaństwo i rewolucja”. Wystąpił dominikanin Cardonnel, ojciec Biot i ks. Lochard. Tytuły referatów brzmiały: Rewolucyjne znaczenie Wielkiego Postu. Uwalniająca siła wiary i Zmartwychwstanie — podnieta do rewolucji.

Ruch „Chrześcijaństwo społeczne” zorganizował również dwudniowe studium na którym omawiano następujące zagadnienia: Analiza teraźniejszości czy istnieją realne warunki dla rewolucji w krajach rozwijających się? Teologia i rewolucja, Stosunek chrześcijan do gwałtów. Chrześcijanin w toku rewolucji.

## KOŚCIÓŁ W CZECHOSŁOWACJI

W grudniu 1918 r. przedstawiciele Kościołów luterańskiego i reformowanego w Czechosłowacji postanowili na zjeździe w Pradze połączyć się z ewangelickim Kościołem Braci Czeskich. W dalszym rozwoju można wyróżnić trzy okresy:

— okres międzywojenny 1918-1930 charakteryzujący się dużą ekspansją i wzrostem liczby wiernych ze 160 tys. do 360 tys. okres okupacji hitlerowskiej 1938-1945 i okres pracy powojennej.

W pierwszym okresie notowano wiele konwersji z Kościoła rzymskokatolickiego, co zawdzięczać należy przede wszystkim zapalowi duchowieństwa i wiernych, szcycących się naśladowaniem bohatera narodowego — Husa.

W 1938 r. wprowadzono pewne zmiany organizacyjne, a miano-

wicie: zdecydowano zwolnienie synodu co trzy lata jako decydującego organu w Kościele. W okresie międzysynodalnym władzę sprawowała rada synodalna złożona z duchownych i świeckich.

W okresie okupacji odłączono od Kościoła jedenaście gmin, zabroniono odbywania synodów i zamknięto Fakultet Teologiczny Komeniusa w Pradze.

Obecnie Kościół czeski liczy 282 tys. wiernych. Będąc członkiem światowego Związku Reformowanego przykładą wielką wagę do zagadnień ekumenicznych i utrzymuje żywe kontakty z kościołami w innych krajach. Wielu duchownych Kościoła czeskiego odbywa studia teologiczne na uczelniach zagranicznych w Anglii, Szkocji, Francji, USA i Szwajcarii.

## PAMIĘCI PASTORA KINGA

SRK zorganizowała w Genewie dla uczczenia pamięci pastora Kinga nabożeństwo błagalne o pokój i niestosowanie gwałtu. W nabożeństwie wzięło udział ponad 2.000 osób. Byli również przedstawiciele władz szwajcarskich i ambasady amerykańskiej.

Po przemówieniu księdza katolickiego i pastora protestanckiego odtworzono z taśmy fragment przemówienia pastora Kinga wygłoszonego podczas konferencji „Kościół i Społeczeństwo” w 1966 r.

SRK wezwała regionalne i narodowe Rady Kościołów do składki na fundusz pastora Kinga, z którego będą finansowane prace w Delcie — Missisipi.

Pierwszą ofiarę w sumie 5.000 dol. złożyła Rada Kościoła w Danii.

## WIADOMOŚCI

● W niedzielę, dn. 28.IV. 1968 r. w polskokatolickim kościele katedralnym w Warszawie odbyły się święcenia kapłańskie dwóch absolwentów ChAT — ks. Bogdana Wrzesińskiego i ks. Zbigniewa Krekory. Święceń udzielił ks. bp Tadeusz Majewski — ordynariusz diecezji warszawskiej. W uroczystości wzięli udział profesorowie ChAT, alumni, członkowie rodzin ordynandów oraz wierni parafii katedralnej.

● 26 czerwca 1968 r. w katedrze Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scranton, Pa., (USA) odbyła się konsekracja trzech nowych biskupów: ks. Władysława Słowakiewicza ks. Józefa Niemińskiego i ks. Antoniego Rysza. Prominencj zostali elektami na XII Synodzie PNKK w październiku 1967 r. W synodzie tym uczestniczył również bp Julian Pękala, Przewodniczący Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

● 5 maja Diecezja Krakowska Kościoła Polskokatolickiego obchodziła uroczystie tytuł swego kościoła katedralnego — Dwunastu Apostołów. Tytuł katedry krakowskiej jest nawiązaniem do starej tradycji Kościoła Zachodniego. W Rzymie istniała jeszcze w V wieku bazylika pod wezwaniem Dwunastu Apostołów. Później, wskutek zacieraania znamion kolegalności rządów w Kościele na rzecz jednostki, tj. papieża rzymskiego — zaniechano obchodzenia tego święta.

● W całym Kościele Polskokatolickim proboszczowie i katecheci intensywnie przygotowują działalność w wieku 10-12 lat do I Komunii Świętej. W niektórych parafiach liczba dzieci, które w tym roku po raz pierwszy przystąpią do Stołu Pańskiego przekracza setkę. Oprócz tradycyjnego obrazka otrzyma każde dziecko tekst Ewangelii.

## ODDZIAŁ LUBELSKI POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

W dniu 1 kwietnia br. w Lublinie, odbyło się z udziałem przewodniczącego Komisji Koordynacyjno-Organizacyjnej Ks. Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO zebranie przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Na odbytym posiedzeniu został reaktywowany Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, oraz nastąpił wybór władz oddziału. Przewodniczącym został wybrany ks. prob. Wacław CWIEKA z Kościoła Polskokatolickiego, wiceprzewodniczącym ks. administrator Jan HAUSE z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, sekretarzem ks. prob. Piotr KOSACKI z Kościoła Prawosławnego.

Zebrani na konferencji ekumenicznej duchowni Kościołów członkowskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej m.in. wyznaczyli termin Pokojowego Wieczoru Wietnamskiego.

Papież przyjął pielgrzymkę w skład której wchodził prócz katolików anglikanie, prawosławni i protestanci angielscy, francuscy i niemieccy.

\*  
Biskupi krajów Ameryki Środkowej postanowili otworzyć wspólne seminarium dla lepszego przygotowania przyszłych księży zgodnie z uchwałami Soboru Watykańskiego.

\*  
W Hiszpanii mimo przeszkód stawianych przez niektórych biskupów rozwija się ruch księży robotników. Obecnie ponad 50 księży pracuje w charakterze murarzy, górników i robotników. Księża robotnicy codziennie odpowiadają mszę św.

\*  
Bp Ch. Moeller, podsekretarz rzymskiej kongregacji do spraw wiary, nazwał IV Zgromadzenie SRK w Uppsali największym wydarzeniem roku.

\*  
W dniach od 20 do 29 października ub. r. ewangelista Billy Graham przeprowadził ewangelizację w Tokio, stolicy Japonii. Największy stadion sportowy stolicy odwiedziło w ciągu 10 dni 191 950 osób (w Tokio znajduje się jedynie 16 tys. chrześcijan). W czasie ewangelizacji 15 854 osoby wyszły na murawę stadionu decydując się przyjąć Jezusa Chrystusa jako jedynego Boga i Zbawiciela. Ostatnie nabożeństwo z udziałem 36 tys. osób było największym z dotychczasowych zgromadzeń chrześcijańskich na Dalekim Wschodzie.

\*  
Arcybiskupem Montrealu (Kanada) po kardynale Leger został P. Gregoire, dotychczasowy sufragan.



Na naszej okładce:  
Śpiący Staś — mal. Stanisław Wyspiański (1869-1907 r.)  
fot. Muzeum Narodowe w W-wie

# MOC Z WYSOKOŚCI

## EWANGELIA

według św. Jana (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

„Bóg powołał narody do pracy dziejowej i każdemu dał pewną ilość talentów; od każdego też żądać będzie rozrachunku“.

(bp Fr. Hodur)

\*

„Cóż po tym wiedzieć, co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć, co się dzieje doma. Cudze wiedzieć rzeczy — ciekawość jest, a swoje — potrzeba“.

(Maks. Fredro)

**N**a Zielone Święta ściągali do Jeruzolimy tłumy pielgrzymów z całej Palestyny i z diaspory: „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny, przybysze z Rzymu, Żydzi i prozelici, Kreteńscy i Arabowie...” (Dz. Ap. 2, 9-11).

Te jednak Zielone Święta obfitują w dziwne wypadki, bo oto wczesnym rankiem powstaje wielki wichur, koncentrujący się koło wieczernika, gdzie przebywali apostołowie. Słychać szum i nad głowami zgromadzonych ukazują się płomyki. Zgromadzeni popadają w pewnego rodzaju ekstazę i zaczynają chwalić Boga różnymi językami. To cechy zewnętrzne, widzialne. Ale i od wewnątrz następuje oświecenie umysłu apostołów. Zrozumieci naraz jasno, na czym polega idea Chrystusowego mesjanizmu. Odtąd nie ma już nawet wzmianki o politycznym aspekcie królestwa mesjańskiego. Duch Święty umacnia apostołów w wierze, odtąd śmiało i otwarcie głoszą swym ziomkom ewangelię Jezusa Chrystusa. Spełnia się najdokładniej przepowiednia Chrystusa zawarta w perykopolu św. Jana 14, 23-31, a zwłaszcza słowa: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”.

Zesłanie Ducha Świętego było faktem nadnaturalnym. Było dziwnym i cudownym połączeniem Ducha Świętego z duszami zgromadzonymi w wieczerniku ludzi. Aby człowiek mógł to połączenie zauważyć zmysłami, towarzyszyły mu pewne znaki zewnętrzne.

I tak najpierw szum — to figura dzwonu, wzywającego mieszkańców Jeruzolimy na pierwsze kazanie ap. Piotra. Następnie pojawiają się ogniste języki — nie prawdziwy ogień, lecz symbol wyrażający, że Duch Św. oświeca umysły apostołów. Wreszcie glosolalia, czyli dar mówienia różnymi językami. Właściwie, do dnia dzisiejszego nie wiadomo, na czym ten dar polegał. Być może glosolalia były charyzmatem modlitwy ekstazy, w czasie której apostołowie wielbili Boga w języku zupełnie sobie dotychczas nie znanym. Stąd wynika, że cel tego charyzmatu nie był nawracający, lecz raczej jednoczący człowieka z Bogiem drogą przejściowej ekstazy. Zjawisko glosolaliów w czasach apostołskich było częstym, co wynika chociażby z uwag św. Pawła Apostoła w jego listach.

Zesłanie Ducha św. uchodzi za moment założenia Kościoła. Przyrost wiernych jest od razu bardzo wielki. W pierwszym kazaniu św. Piotr powołując się na proroctwo Joela dowodzi, że współczesne mu czasy są czasami mesjańskimi. Mesjasz już przyszedł; został zabity, zmartwychwstał, wziął Go Bóg do nieba i posadził po swojej prawicy. Dowody: To wszystko jest przepowiedziane w Starym Testamencie. (np. Ps. 16; 110).

Gdy zaś argumentacja Piotra trafia do przekonania słuchaczy (2, 14-36), co pytają, co mają czynić, aby nie ponosić winy za niesprawiedliwy wyrok na Syna Bożego; „Cóż czynić mamy, mężowie, bracia?” (2, 37). Na to Piotr: „czyńcie pokutę i ochrzczycie się w imię Jezusa, abyście otrzymali grzechów odpuszczenie i dar Ducha św. (2, 38). „Ratujcie się spośród tego przewrotnego narodu”, (2, 40), aby dać dowód wiary i miłości ku Zbawicielowi. „Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej...” (J. 14, 23).

I ochrzcił ich Piotr, lał wodę na synów Abrahama, którym stało dobrej woli, a Bóg łaskę im dawał i „działy się rzeczy dziwne i znaki w Jeruzolimie za sprawą Apostołów, tak, że bojaźń wielka ogarnęła wszystkich” (2, 43). W tej atmosferze nikt nie dbał o swe własne, osobiste potrzeby: „wszyscy byli razem i mieli wszystko wspólne” (2, 44). Komunistyczny tryb życia stał się możliwym po raz pierwszy na ziemi w atmosferze zapatrzenia się w rzeczy niebiańskie i przejścia się nimi. Ziemskość, materializm, bogactwo, już nie pociągały nikogo, dlatego „sprzedawali też majątności i dobytek i obdzielali nimi wszystkim, według tego, ile kto potrzebował” (2, 45; 4, 32), a liczba wiernych wciąż rosła (47). Nic też dziwnego, że ten stan rzeczy zaczął drażnić i niepokoić Senhendryn żydowski. Zwłaszcza, gdy Piotr uzdrowił jakiegoś kalekę u jednej z bram świątyni, zwanej Piękną (3, 1-10) i gdy duża część gapiów zbiegła się i poczęła słuchać ponownego wystąpienia Piotra przemawiającego w krużganku Salomona (3, 11-26) — wtedy wysłano straż świątynną, aby pojmać apostołów Piotra i Jana i osadzić ich w więzieniu, co też wykonano (4, 1-4). Oni jednak pamiętali na słowa Jezusa: „Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka” i dalej, po wyjściu z więzienia przepowiadali ewangelię — dobrą nowinę. To z kolei spowodowało nawrócenie pogan.

Zaczął się to w Jeruzolimie. Piotr musiał ochrzcić setnika Korneliusza i etiopskiego eunucha Filipa. Duch Święty spłynął na Samarytan i dał im poznać, że posilek u stołu pogan nie powinien być przedmiotem pogardy. Wszystko to jest jednak mało ważne, dopóki na scenę nie wystąpi Paweł. Komwertyta spod Damaszku musiał zaprzeczyć się całej swej przeszłości chcąc pójść za wolą Jezusa. Skoro już wyzwoleń się ze ślepego faryzeizmu, opadły łuski z jego oczu, olśnił go wspaniały blask ogromu tajemnicy Jezusowej. Nie poznał, tak jak pierwsi uczniowie, powolnej ewolucji, prowadzącej ich stopniowo od złudzeń do rzeczywistości — od czasu chrztu Jezusa w Jordanie do dnia Zesłania Ducha Świętego. Ta ewolucja trzymała ich nawet jeszcze przy pozostałościach „legitymizmu” żydowskiego. Dla św. Pawła nawrócenie było nagłym olśnieniem i ono wytyczyło prostą linię postępowania. Albo Jezus podawał się tylko za mesjasza żydowskiego — wówczas należało zniszczyć do szczętu nawet ślady Jego oszustwa — albo był rzeczywiście Synem Bożym — a wtedy zachowywanie Go dla jednej tylko malej sekty czy narodu nie miałooby najmniejszego sensu. Paweł wyruszył na podbój świata, i Jeruzolima, onie miała z ostupienia, stwierdziła, że Duch Święty udzielił mu swej mądrości.

Moc z Wysokości towarzyszyła mu wszędzie i zawsze, jak towarzyszyła tym, którzy za jego przykładem głosili ewangelię ludowi umacniając i rozszerzając Kościół Boży. Moc z Wysokości towarzyszyła biskupowi Hodurowi, a nie zabraknie jej tym wszystkim, którzy czystą mając intencją w służbę bożą się zaciągną.

KS. M. P.

### CZERWIEC

N	2	Zielone Świętki
Pn	3	Leszka, Klotyldy
W	4	Karola, Franciszka
Sr	5	Walerii, Bonifacego
C	6	Pauliny, Norberta
P	7	Robert, Wiesława
S	8	Medarda, Wilhelma

# KAPŁANI PRZYSZŁOŚCI ?



Ks. Harduin (lat 54) towarzyszy swym parafianom — pasterzom bydła.



Ks. T. (po lewej) wyrusza na połów z portu Rochelle

**K**ryzys kapłaństwa jest faktem. Czy jest to choroba, która rozwija się? Czy Sobór Watykański zahamował i położył kres rozprzestrzenianiu się zła w szeregach duchowieństwa rzymskokatolickiego? Trudno właściwie odpowiedzieć jednoznacznie na postawione pytania. Odpowiedzi są różne, bo też nikt nie określił jeszcze całościowo i jednoznacznie przyczyn zła.

Dominikanin o. Chenu (wspomnieliśmy o nim w poprzednim numerze „Rodziny” w artykule pod tytułem „Kryzys kapłaństwa”) twierdzi, że zaczęło się to jeszcze w wieku XVI i XVII. Aby przeciwstawić się Lutrowi, który pomniejszał rolę kapłaństwa, zaczęto przesadnie podkreślać jego znaczenie i przypisywać mu wszelkie prerogatywy społeczne. Jednocześnie coraz bardziej wyodrębniano i wyobcowywano kapłaństwo ze społeczeństwa. Ponieważ ewangelia nic nie mówi o separacji duchownego od społeczności wiernych, sięgnięto do wzorów starotestamentalnych. Takim wzorem stali się lewici, pokolenie wydzielone i przeznaczone do służby bożej. W oparciu o te wzory kapłani (—lewici) Kościoła katolickiego stali się zamkniętym wyodrębnionym stanem. Obecny kryzys kapłaństwa jest owocem dawno popełnionych błędów.

Ks. Marcel Clement sądzi natomiast, że przyczyn kryzysu należy szukać we współczesności. Jego zdaniem są one wynikiem zderzenia się starego z nowym, wymagań życia wewnętrznego i prób dostosowania się do współczesnego życia świata, rozwiązania kryzysu nie należy szukać na płaszczyźnie socjologicznej, w zniesieniu celibatu, w podjęciu pracy poza Kościołem, w wejściu w życie tego świata... Rozwiązania należy szukać w sferze duchowej, w pełni życia chrześcijańskiego, w świętości... Nie można dzielić historii Kościoła na dwie epoki: przed- i posoborową. Kościół po Soborze nie stworzył nowego kapłaństwa, pragnie tylko rozwoju i ewolucji kapłaństwa Chrystusowego zgodnie z zasadami Chrystusa, z zasadami ewangelii. Jak przed Soborem tak i po Soborze Kościół przestrzega przed „nowinkami”, które kwestionują życie chrześcijańskie i doskonałość chrześcijańską.

**Jak uratować godność kapłaństwa katolickiego i zapobiec szerzącemu się kryzysowi?**

W jednym z wielkich magazynów w południowej Francji dwa razy w tygodniu jakiś człowiek wyładowuje tony jarzyn. Mały, przysadzisty, włosy lekko przyprószone siwizną. W szarym ubraniu, w swetrze... Ma lat czterdzieści. Nazywa się Georges C.

W starym domu o krętych schodach Georges C. zajmuje niewielki ciemny pokój. Będąc wikariuszem w parafii odczuwał potrzebę prowadzenia takiego życia jak inni ludzie, ponoszenia takich samych obowiązków, wypracowywania każdego kawałka chleba. Mając lat 38 zaczął szukać pracy. Odwiedził wiele zakładów. Niełatwo było coś znaleźć. Mimo swego wykształcenia nie był przygotowany do każdego zawodu.

Zaczął pracę w zakładzie rybnym. — W ciągu czterech miesięcy przez dwie noce w tygodniu tłukłem lód — opowiada — 4 do 5 ton i ważyłem ryby. To była brudna praca. Księża mają pracę „czystą”. Po pewnym czasie miałem być zatrudniony w magazynie. Przy załatwianiu formalności zapytano o mój numer ubezpieczalni.

— Nie mam — odpowiedziałem.

— Dlaczego?

— Bo jestem księdzem.

Pytającemu wypadło pióro z rąk. Wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się wśród kolegów — robotników. Stawali zadziwieni i pytali: Kim ty jesteś? szewcem? krawcem? fryzjerem? I dla rozweselenia: czyś ty chłop, czyś ty ksiądz?

Właściwe pytanie brzmiało: czy jesteś prawdziwym księdzem, czy pozbawionym suttanny?

Niektórzy nie wierzyli. Przychodzili do kościoła, aby przekonać się, że rzeczywiście codziennie odprawiam mszę i że jestem prawdziwym księdzem. Pytali dlaczego pracuje. Dlaczego nie wystarcza mi życie przy parafii, życie łatwiejsze jakie prowadzą inni księża.

— „Praca jest częścią mego powołania i to częścią bardzo istotną. To nowy styl kapłaństwa, którego poszukuje Kościół. Nie jestem kapłanem — moralizatorem, który idzie do pracy, aby ewangelizować. Przez szacunek do moich kolegów w pracy, muszę poznać i zrozumieć ich życie, ocenić jego walory. W ten sposób wzbogacam moje życie i moje kapłaństwo...”

Georges C. i kilkuset innych księży we Francji (kapłani pracujący znani są również w innych krajach — red.) są prototypem nowego kapłaństwa. Pełnią tradycyjne funkcje kapłańskie i pracują na chleb. Nie ma cudownych środków, które by zapobiegały i leczyły każdą chorobę. Wielu jednak sądzi, że praca robotnicza księży uleczy wiele zła. Wyprowadzi księży z getta klerykalnego, z odosobnienia...

Jedna z ankiet przeprowadzonych we Francji notuje niespotykane dawniej wśród księży zawody: listonosz, robotnik, sekretarz merostwa, przewodnik w górach, kierownik kasy oszczędności... Księża wyszli poza mury. Poza ciasny krąg swojej parafii. — Jeśli Kościół ma być rzeczywiście ludem Bożym — trzeba

Ks. Leon J. z Normandii jest subiektem w sklepie.



Siostra Anna z dwoma innymi zakonnicami pracuje w barze-restauracji.



## nie ma miejsca dla krzyża na plebańskiej łące

## WSZYSTKO O SOBORACH

(8)

### SOBÓR EFESKI

Po raz pierwszy w 431 r. wprowadzono na zgromadzeniu biskupim protokolowanie obrad. Z przechowanego protokołu (prowadzonego w języku greckim) Soboru Efeskiego dowiadujemy się, że udział papieżstwa w tym soborze był bardzo nikły.

Do walki z nestorianizmem wciągnął papieżstwo Cyryl z Aleksandrii obawiający się wpływów Nestoriusza w Rzymie słabo zorientowanym w rozgrywkach teologiczno-kościelnych Wschodu. Cyryl obawiał się, że gdyby Nestoriusz popierany przez cesarza Teodozjusza II przedłagał na swą stronę papieża, sprawa prymatu Aleksandrii na Wschodzie przepadłaby bezpowrotnie.

Pierwszy sekretarz soborowy, prezbiter Piotr z Aleksandrii, wyjaśnił historię listu Cyryla do pap. Celestyna I. Gdy mianowicie Cyryl dowiedział się, że papież jest skłonny poprzeć Nestoriusza, wysłał do Rzymu ze swym pismem diakona Posydoniusza z uwagą: Jeżeli się przekonasz, że Celestyn I już jest stronnikiem Nestoriusza, oddaj mu list, jeżeli zaś jest inaczej, wracaj z listem do Aleksandrii. Posydoniusz przekonawszy się, że sytuacja wymaga wręczenia pisma, oddał je Celestynowi z osobistą perswazją, że Nestoriusz nie ma racji. Po tej rozmowie pap. Celestyn napisał przeciwko Nestoriuszowi ostre pismo, którego jednak nie wysłał adresatowi lecz wręczył wysłannikowi Cyryla. W ten sposób ten ostatni posiadał w ręku dowód poparcia patriarchy Zachodu.

Akta soborowe nie wspominają o zasięgnięciu przez cesarza opinii czy zgody u papieża w sprawie zwołania soboru. Rozkaz cesarski Celestyn I przyjął z uległością i wysłał do Efezu trzech delegatów, którzy przybyli już po zakończeniu pierwszej, najważniejszej sesji. Gdyby patriarcha Cyryl uznawał ogólnochrześcijański prymat papieża, zrezygnowałby na rzecz jego delegatów z dalszego przewodniczenia Soborowi, lecz tego nie uczynił. Dalej w obecności papieskich pełnomocników kierował obradami i soborowy protokół podpisał jako pierwszy.

Na trzeciej sesji jeden z papieskich legatów, prezbiter Filip, wygłosił dłuższe przemówienie na cześć swego mocodawcy. Twierdził, że papież jest następcą św. Piotra, który od Chrystusa otrzymał „klucze Królestwa Niebieskiego”. Obecni nie przegrali przemówienia zaraz po Wschodzie posiadały charakter etykietalny a nie prawny jak i dlatego, że przerwanie mogłoby oznaczać obrazę papieża i wycofanie się z Soboru, do czego Cyryl nie chciał dopuścić, skoro przeciwko sobie już miał cesarza i Antiochie. Gdy Filip zakończył przemówienie, Cyryl nie wspominał o papieskim prymacie, lecz podsumował je wnioskiem: Rozumiemy, że legaci rzymscy podpiszą protokół pierwszej Sesji, czym wyrażą zgodę kanoniczną co do uchwał już pozwziętych. Dlatego do swoich podpisów pod aktami soborowymi Cyryl dodawał uwagę, że równocześnie „zajmował miejsce Celestyna przenajświętszego i przechwalebnego arcybiskupa Kościoła Rzymskokatolickiego”. Dodatek ten miał odwrócić uwagę przeciwników Cyryla od jego osoby i stworzyć wrażenie, że Sobór Efeski przez niego samowolnie rozpoczęty i prowadzony jest czymś więcej niż synodem samych biskupów efeskich.

Po uznaniu tego soboru za ekumeniczny wyrażonym przez cesarza i wszystkich biskupów Kościoła Wschodniego kontakty Cyryla z Rzymem ustaly. Ks. S. W.

Są w Polsce miejsca, obok których przechodząc, przestają ludzie głośno rozmawiać i zdejmują czapki. Miejsc takich jest dużo. Są one w miastach i wsiach, można je spotkać w szarym polu albo w głębi lasu. To dokumenty i pamiątki polskiej walki i męczeństwa w ostatniej wojnie, znaki ostrzeżenia i narodowej edukacji. Nie zapomnieliśmy o tych, którzy zginęli w takich miejscach, czcimy ich pamięć i czcimy te miejsca, bo to są nagrobki narodowych męczenników. Czasami w takich miejscach stoi piękny pomnik, gdzie indziej upamiętnia je skromny krzyż, tablica lub prowizoryczny, tymczasowy emblemat. Ale wszystkie one są każdemu Polakowi jednakowo cenną i nietykalną świętością.

Ma takie miejsce również wieś Bieliny Klasztorne w powiecie Przysucha, woj. kieleckiego. W Bielinach hitlerowcy rozstrzelali kilkunastu tutejszych mieszkańców za to, że walczyli lub pomagali walczyć o wyzwolenie kraju od hitlerowskiej okupacji. Na miejscu gdzie zostali zamordowani, na przydrożnej łące, wystawiła po wojnie wieś drewniany krzyż. Pod krzyżem tym dzieci i starcy często składali kwiaty. Mijając go odślaniano głowy, bo to przecież był symbol martyrologii Bielin.

W kwietniu br. obchodziliśmy Miesiąc Pamięci. Miesiąc Pamięci o takich, jak ci, którzy zostali wymordowani w Bielinach.

W wielki piątek członkowie parafii rzymskokatolickiej spieszyli do swego kościoła, by wziąć udział w wielkopiątkowych uroczystościach. Kiedy przechodzili obok miejsca kaźni zauważyli niezrozumiałą rzecz. Krzyż leżał na ziemi a kilku młodocianych plądrowało miejsce, na którym dotąd ten krzyż się znajdował. Po pierwszym zaskoczeniu ludzie pomyśleli, że pewnie w związku z Miesiącem Pamięci, zamiast prostego krzyża proboszcz bielińskiej parafii ustawi w miejscu kaźni mały pomniczek lub może choćby nowy krzyż, bo na kazaniach tyle mówi o patriotyzmie i potrzebie modlitwy za nieżyjących. Ale wyrostkowie wyjaśnili, że takie przypuszczenia są mylne. Ksiądz proboszcz W. wynajął ich po to, żeby o 20 m kwadratowych powiększyć kościelną łączkę, bo przecież ta łączka do niego należy a on musi mieć dostyc siana dla swoich krów.

Nie mogli ludzie w to uwierzyć. W głowach im się nie mieściło, żeby ich religijny przewodnik chciał trawą na skrawku ziemi przesiąkniętej krwią ich bohaterkich krewniaków, karmić swoje bydło.

Oburzeni i skonsternowani podążyli do Prezydium GRN. Z prezydium urzędowo spytano księdza proboszcza — co to wszystko ma znaczyć?

Spokojnie i stanowczo w te słowa odpowiedział ksiądz proboszcz: „Łąka jest kościelna i ja nią zarządzam. Z łąki tej zdaję obowiązkowe świadczenie w mięsie, więc nie widzę powodów, dla których mógłbym ograniczać swoje dochody. W wymiarze dostaw mięsa nie odliczacie mi arealu zajętego pod ów krzyż”. Zdębieli gromadcy pracownicy i próbowali przywieść proboszcza do opamiętania. „Ależ proszę księdza — tłumaczyli — z arealu, który zajmuje miejsce upamiętnienia roczny wymiar dostawy mięsa wynosi dosłownie 2 i pół dekagrama!”.

Nie pomogło, nikt proboszcza nie potrafił przekonać ani prezydium, ani parafianie, ani dziennikarz z kieleckiej gazety, którego parafianie sprowadzili do Bielin.

Krzyża nie ma. Za to rośnie na jego miejscu plebańska trawa dla plebańskich krów.

Mieszkańcy Bielin postanowili nie ustąpić i powiedzieli sobie, że choćby proboszcz nawet z ambony ich wykiłnał, w drogim dla nich miejscu wystawią nowy, piękniejszy krzyż lub pomnik wbrew woli księdza, ale zgodnie ze swoim sumieniem. Chyba komentarze nasuwają się same i nie trzeba ich pisać. Trzeba jednak spytać księdza proboszcza z Bielin, czy swoim bezprzykładowym wyczynem obraził uczucia tylko swoich parafian. (T. R.)



Ks. Jean-Marie V. (po lewej) jest mechnikiem.



Ks. Jean V. jest murarzem.

za to zapłacić — twierdzi Duquesne. Cena jest: odklerykalizowanie duchowieństwa.

Księża w życiu codziennym są traktowani jako zwykli świeccy ludzie. Ich ambicją jest znalezienie uznania za swą pracę, za należyte spełnianie obowiązków...

Dominikanin Andre Monjardet, który pracował jako robotnik w fabryce metalurgicznej, zamieścił w swej książce takie wzmianki do duchowieństwa:

„Wyjdźcie... ze stanu zamknięcia i odosobnienia i życie zupełnie zwyczajnie z ludzką twarzą i ludzkimi uczuciami i pasjami... Zarabiacie na chleb w pocie czoła. Zerwijcie razem z białym rzymskim kołnierzykiem maskę religijnego profesjonalizmu... Idźcie uczyć się życia... Stańcie się ludźmi wolnymi, zdolnymi do walki. Stańcie się ubogimi, którzy nic nie mają do stracenia ponieważ nie oczekują ani zaszczytów, ani awansów, ani protekcji na tym świecie”.

\*

Jakim będzie kapłan za dwadzieścia lat?

Od tego zależy zmiana oblicza całego Kościoła. Czy będzie mniej kapłanów, a więcej diakonów? Może parafie — wielkie anonimowe jednostki administracyjne — ulegną likwidacji na rzecz małych społeczności ludzkich, znających się ze sobą i ożywionych duchem kapłana wybranego z tej grupy i żyjącego jej życiem...

Dominikanin Chenu jest optymistą. „Dostrzegam prawdziwe przebudzenie w Kościele — wyznaje. Powrót do źródeł ewangelii spowoduje odnowienie kapłaństwa”.

### U W A G A !

W numerze 23 i 24 „Rodziny” zamieszczamy rewelacyjne materiały opublikowane w bież. roku w Wielkiej Brytanii w książce pt. „Gdy umierało sześć milionów”.

„Rodzinę” można nabyć we wszystkich kioskach „Ruchu”.

# ZAZDROŚĆ I MEDYCYNA

Obecną żonę poznałem trzy lata temu. Kochaliśmy się wzajemnie, ale ze dzieliło nas 100 km, gdyż ja mieszkalem w mieście, ona zaś na wsi nie mogłem być zawsze przy niej. Będąc jeszcze moją narzeczoną poszła się zabawić na prywatce i zostałem „zdradzonym narzeczoną”. Trudno się mówi i kocha się dalej i tak było ze mną, chociaż to potem stało się moją tragedią. Rok temu została żoną moją. Ale nie potrafiłem jej tego zapomnieć. Kilka razy uderzyłem z byle powodu, innym razem w ordynarny sposób, bo z zemsty, zdradziłem ją. Następnego dnia pochwaliłem się tym. I tak się zaczęło.

Moja żona początkowo nic nie powiedziała, a nawet przez kilka dni była małomówna, ale się na mnie nie gniewała. Pewnego wieczora wyszła mówiąc, że po chleb i wróciła o 2-giej w nocy. Czekalem na nią, bałem się, że się coś stało, ale wróciła jakby nigdy nic, bez chleba. Spytałem gdzie była, odpowiedziała, że już teraz nic mi nie będzie mówiła, bo ją zdradziłem i ona pójdzie swoją własną drogą. Zaczęłem ją bić, chciałem się dowiedzieć od kogo wraca, ale nic nie powiedziała. Następnego dnia jak byłem w pracy wyniosła się z domu. Szukałem jej na wsi, u rodziców, u kuzynki i siostry, ale nikt nie wiedział co się z nią stało. Poleciałem na milicję, powiedziałem co i jak, a oni w śmiech, że jak żona rzeczy spakowała i wyprowadziła się z domu, to już na pewno wie dokąd się udać i żebym poszedł spokojnie do siebie.

Po tygodniu kolega z pracy powiedział, że widział żonę w sąsiednim miasteczku, że ładnie wyglądała, szła z jakimś starszym mężczyzną. Zaraz tam pojechałem. Ponieważ mam tam krewnych zacząłem przepytwać co i jak. Powiedzieli mi, że żona pracuje u doktora W. jako gosposia. Postanowiłem zbadać jak sprawa wygląda. Wieczorem zakradłem się pod okno i patrzyłem co się tam dzieje. Moja żona siedziała przed telewizo-

rem, a obok jakiś mężczyzna, który się do niej śmiał i coś zagadywał. Od razu zrozumiałem, że moja żona jest u doktora W. jako gosposia do wszystkiego. Jakby piorun we mnie strzelił. Nie wiem jak wywaliłem szybę w oknie i co potem zrobiłem, ocknąłem się na posterunku, cały pokrwapiony. Powieździeli mi, że pokaleczyłem się szybko i że pobitem ciężko doktora W. Dostałem pół roku.

Kiedy wyszedłem z więzienia od razu zacząłem szukać żony. Zostawiła u rodziny kartkę, że żyć ze mną już nie będzie i żebym jej nie szukał, bo nie znajdzie i że ona znalazła sobie już kogoś. Do tej pory nie wiem gdzie ona i z kim, ale żyję jak nieprzytomny. Przyznaję, że popełniłem wiele błędów, ale przecież żonę moją kocham i nigdy się jej nie wyrzeknę. Proszę napisać, co robić, żeby uczucia żony znowu odwróciły się do mnie. Nieszczęśliwy”.

Strasznie dużo w tym liście zdrad, podejrzeń o zdrady i chorobliwej zazdrości. Czy zazdrość jest chorobą? Jest, choć nie znajduje się tej nazwy w podręcznikach lekarskich. Nie od dziś chorobliwa zazdrość pchała ludzi do czynów gwałtownych i zbrodni, popełnianych, mówiąc dzisiejszym językiem w afekcie. Kompleks Otella opisany został największymi piórami świata.

Kroniki kryminalne na świecie notują, że większość czynów przestępczych, w tym również zabójstwa popełniane są z zazdrości. Najczęściej chorobliwa zazdrość nie ma żadnego pokrycia w rzeczywistości. Człowiek ogarnięty manią zazdrości buduje sobie misterny i bardzo potem logiczny wywód, z którego wynika, że jego partner czy partnerka dopuścili się zdrady. Każdy krok np. żony jest interpretowany na korzyść stworzonego w wyobraźni dowodu winy. Żona ładnie się ubrała — idzie do kochanka. Żona opuściła się w wyglądzie — ha-ha — stara się wywieść mnie w pole. Jest miła — pewnie coś knuje. Jest ponura — ma mnie dość, wyrwa się do innego. I tak dalej.

W każdym cywilizowanym kraju Europy policja co pewien czas znajduje jakąś kobietę zakutą w... pas cnoty. I u nas był taki wypadek. Jest to już patologia stanu znanego nam pod nazwą zazdrości.

Dzisiejszy list nasuwa podejrzenia, że i tu mamy do czynienia z chorobliwą zazdrością. Jedyna zdrada pewna jaką popełniono w tej historii, to zdrada popełniona przez męża. Bo podejrzewam, że ta narzeczeńska niewierność zony jest co najmniej hipotetyczna. A jeśli nawet, to przecież „Nieszczęśliwy” miał czas do pogodzenia się z faktem, lub też nieprzyjęcia go i zrezygnowania z małżeństwa. Dalszy ciąg akcji jest logicznie nielogiczny. Reakcje żony raczej prawidłowe.

Wątpię, czy „Nieszczęśliwy” odzyska żonę. Miała ona już próbki przebaczenia, wierności małżeńskiej, zaufania do żony i byłabym ostatnią osobą na świecie, która wezwałaby tę kobietę: „Wracaj do męża”. Czekalaby ją przypuszczalnie następna seria podejrzeń, bicia i ścigania. A gdyby jeszcze w tym małżeństwie przyszło dziecko na świat, co na szczęście nie miało miejsca — los tej kobiety mógłby być tylko tragiczny, bo uzależniony od napadów chorobliwej zazdrości męża.

Nowoczesna farmakologia jest ogromną pomocą dla ludzi chorych nerwowo, a przecież do takich należy zaliczyć ludzi ogarniętych chorobliwą zazdrością. Im wcześniej człowiek zrozumie, że jego stany podejrzliwości odbiegają od normy, są wytworem urojonych faktów — tym szybciej niebezpieczeństwo zostanie zażegnane. Ba, ale który człowiek zazdrosny uświadomi sobie, że trzeba się leczyć?

Nie ma termometru do badania uczuć, który wskazywałby, że zazdrość przekroczyła alarmową linię. Bo jednak trochę zazdrości potrzeba każdej żonie i każdemu mężowi. Ile? Ano, nie wiadomo.

LUDMIŁA CZERKAWSKA

## NOWY KODEKS

W środowiskach prawniczych, przy dużym zainteresowaniu społeczeństwa, dyskutowany jest projekt nowego kodeksu karnego. Wejście w życie nowego kodeksu będzie wydarzeniem o dużej randze społecznej ponieważ będzie on zawierał pełną integrację prawa karnego oraz nowy, społecznie uzasadniony system kar i środków wykonawczych. Prawo karne opracowuje się na okres wieloletni, autorzy projektu uwzględnili więc w nim zarówno aktualny stan potrzeb w tej dziedzinie jak i prognozy rozwoju społecznego. Podstawowe zasady przyszłego prawa karnego zmiernają wyraźnie w kilku generalnych kierunkach. Można te kierunki sprecyzować następująco:

- rozgraniczenie przestępstw poważniejszych i drobnych;
- szczególna ochrona podstawowych interesów politycznych i gospodarczych państwa;
- pełniejsza ochrona obywatela i jego praw oraz ochrona porządku publicznego;
- dostosowanie systemu kar do potrzeb polityki karania, a zwłaszcza eliminowanie krótkotrwałych kar pozbawienia wolności;
- utrwalanie zasad dolegliwości ekonomicznej kary;
- zaostrzenie walki z przestępczą recydywą.

Autorzy projektu nie potraktowali środków represji jako jedynej, czy najskuteczniejszej formy zwalczania przestępczości.

Przewidziano szeroki zakres środków oddziaływania a także dolegliwości ekonomicznej kary, co pojawiło się w naszej polityce karnej już kilka lat temu. Ponieważ jednym z warunków ograniczenia przestępczości jest walka z recydywą, w projekcie zostały dodatkowo ujęte zasady surowej odpowiedzialności recydywistów.

Projekt wzbogaca również wachlarz środków w zakresie profilaktyki. Jednym z czynników rodzących przestępczość jest pasożytniczy tryb życia, wynajdywanie sobie źródeł dochodu z niegodziwych, nieetycznych i społecznych procedurów. Projekt przewiduje w takich wypadkach zagrożenie karą ograniczenia wolności. Z uwagi na poważny wskaźnik przestępczości karnej typu aferowego, projekt zachowuje dotychczasową linię polityki karnej. Nie zmieniona została w projekcie granica wieku odpowiedzialności karnej 17 lat. Od tej reguły w określonych przypadkach dopuszcza się odejście zezwalające na karanie pozbawieniem wolności przestępców już od 16 lat.

Odnosnie całego projektu wymagałoby bardzo obszernej publikacji, ograniczmy się więc do przytoczenia kilku przykładów.

I tak jeśli chodzi o ochronę osoby i jej praw podniesiono dolną granicę kary z 5 na 8 lat, rozszerzono zakres ściągania z urzędu za uszkodzenie ciała, powodujące rozstrój zdrowia, podniesiono odpowiedzialność za naruszenie bezpieczeństwa w komunikacji, większe będą kary za chuligaństwo. Przy

wyrokowaniu za chuligaństwo zdecydowanie ograniczono zawieszenie kary oraz zobowiązano sądy do zasądzenia na rzecz osób poszkodowanych przez chuligana tzw. nawiazki do wysokości 5 tys. zł.

Kodeks gwarantuje szczególną ochronę obywatelom, którzy podejmują interwencję na rzecz spokoju i porządku. Niektóre przestępstwa zagrożone zostały bardzo wysoką sankcją, np. za udział w zbiorowym gwałcie stęga ona 15 lat więzienia.

Nowatorstwem w naszym ustawodawstwie jest wprowadzenie kary ograniczenia wolności. Kara ta trwa do 2 lat i polega na tym, że w okresie jej odbywania skazany nie może bez zgody sądu zmienić miejsca pobytu, pozbawiony jest prawa wykonywania funkcji w organizacjach społecznych i ma obowiązek wykonywać pracę wyznaczoną przez sąd. Może to być m.in. nieodpłatna praca dozorowana na cele publiczne. W odniesieniu do zatrudnionych w społecznych zakładach pracy rygor ów może polegać na zakazie wypowiedzenia pracy przez skazanego, niemożności awansowania przez oznaczony czas oraz na potrąceniu mu od 10 do 25 proc. miesięcznego zarobku a potrącone kwoty przeznaczają się na cele społeczne. Ogólnie projekt odstępuje od stosowania krótkoterminowych kar pozbawienia wolności przyjmując 3 miesiące jako wymiar najniższy.

Tendencje, które zawarto w projekcie są wyrazem humanitarnego stosunku państwa do przestępcy i zakładają reagowanie wymiaru sprawiedliwości w sposób umożliwiający readaptację społeczną.

OBSERWATOR



# „UŚMIECH ŚWIATA”

Nazywają je „kwiatami życia” i „uśmiechem świata”. Maksym Gorki żywił podobno tak wielki szacunek do pojęcia „dzieciństwo”, iż słowo to, jak również i słowo „dziecko” pisał wyłącznie z dużej litery.

Są białe, czarne i żółte, smukłe i pulchne, przemądrzałe i nieśmiałe, układne i nieznośne — ale wszystkie, bez wyjątku, urocze. Ten urok ulotny i nietrwały, mający w sobie coś z ptaka i kwiatu, coś z małego, ciepłego, figlarnego zwierzątka — patrzy mądrymi człowieczymi oczyma i jakżeż po ludzku docieka — „dlaczego” i „po co”.

Mała istota, niemalże od zarania swego istnienia wyrwa się z błogostanu bezmyślnego trwania. Szeroko otwiera oczy, unosi głowę, chwytą za palce swoje i matczyne, śmieje się na widok znajomej twarzy (a bardzo szybko uczy się je rozpoznawać!), wyciąga rączki w stronę jasnych, wesołych kolorów i miękkich gładkich kształtów zaś chmurzy się i płacze na widok osób i rzeczy — niekształtnych, zeszpeconych wyrazem złości — brzydkich.

Jakżeż szybko uczy się wykorzystywać fakt, iż jest dzieckiem, wygrywać swoją bezbronność, uśmierzać czyjś gniew za pomocą pieczyoty — walczy o miejsce w życiu i na świecie wszystkimi dostępnymi mu sposobami, uparcie i konsekwentnie.

Ta mała istota kierująca się przeciw instynktom i żywo reagująca na bodźce, od początku objawia wyłącznie ludzką cechę jaką jest nieustanna ciekawość otaczających ją zjawisk, jak też pęd by je dogłębnie poznać.

Słowa „dlaczego”, „po co” — oraz poprzedzające je „co to” — to znana zmora wszystkich rodziców i wychowawców. Dziecko jest niestydnie chłonne i niecierpliwe. Chce szybko poznać jak najwięcej, a poznane chce przyswoić i utrwalić. Potrafi, z uporem godnym lepszej sprawy, wypytywać godzinami o jakąś drobnostkę, dopóki na swój sposób jej nie pojmie i nie uzna, że już „wie”.

Przechodząc stopniowo od najbliższego otoczenia i rzeczy widzianych na co dzień, dotykanych i bliskich do spraw przerastających jego pojmowanie — wzdraga się instynktownie przed wewnętrzną zgodą na to iż proces poznania przebiega stopniowo i długofalowo. Ono chciałoby „już” i „zaraz”.

Ileż zależy tutaj od cierpliwości i umiejętności rodziców i wychowawców — czasem całe przyszłe życie wytyczone przez nabyte w dzieciństwie cechy charakteru. Ale jednocześnie, jakżeż to ogromne i ważne pole do działania, jakaż wdzięczna rola kształtowania przyszłego człowieka.

Wielu ludzi nie docenia tego. Wyznają pogląd, iż dziecko „nauczy się” samo, samo „zrozumie”, samo „będzie wiedziało”. Nie bardziej szkodliwego niż takie mniemanie, dziecko bowiem pozostawione samemu sobie nie pozostaje w jakiejś izolacji, lecz przejmuje przypadkowe i nie zawsze słuszne opinie i postawy szerszego — i nie zawsze najlepiej predestynowanego do wychowywania — otoczenia.

W bloku w którym mieszkam jest dużo dzieci. Szczególnie zainteresowały mnie trzy dziewczynki w wieku pięć oraz pięć i pół roku. Dwie z nich bawiły się zawsze razem, ta trzecia krążyła jakoś bokiem, zawsze sama. Dziewczynki okazywały sobie jawną nieprzyjaźń, choć jak pamiętam, kiedyś było inaczej. Pewnego dnia, byłem świadkiem ściągnięcia karczemnej awantury. Dziewczątka obrzucały się wyzwiskami. „Nierozłączki” występowały solidarnie, a „ta trzecia” nie pozostawała im dłużna. Przechodząca właśnie jakaś pani w średnim wieku, zatrzymała się i zapytała oburzo-

na: „Dziewczynki skąd wy znacie takie słowa?”. Zupełnie nie stropione odpowiedziały: — Wszyscy tak mówią! — Ależ to nieładnie! — pouczyła pani. — Też coś! — zawołała najstarsza z dziewcząt. Odbiegły nieco dalej i z bezpiecznej odległości, tym razem już solidarnie, skierowały atak w stronę nieproszonej interwentki. Były uszczęśliwione, gdy ta zdenerwowana, zaczęła na nie krzyczeć i odpowiadały jej słowo za słowo.

Nie są to bynajmniej dzieci z tzw. „marginesu społecznego” lecz odwrotnie rodzice ich są dobrze sytuowani i wykształceni, tyle tylko, iż wyznają zasadę „naturalnego wychowywania dziecka” — czyli innymi słowy zasadę bardzo wygodną, puszczenia dziecka samopas.

Następnym razem, podczas kolejnej kłótni wtrąciłem się ja, lecz pomny doświadczenia owej pani spróbowałem innego sposobu. Otóż zapytałem tonem wielkiego zainteresowania (licząc na to, że mi odpowiedzą, gdyż bądź co bądź mieszkamy w tym samym domu) — Ciekawe, dlaczego wy się tak ciągle kłóćcie ze sobą? — Odpowiedź była natychmiastowa. Jedna z „nierozłączek” wskazując na „tę trzecią” powiedziała: „Moja mama kłóci się z jej mamą, to ja się kłócę z nią”. A za chwilę obie strony zaczęły mnie gorąco przekonywać, iż przeciwnik, kiedyś tam „nazwał je brzydki”. Słuchałem cierpliwie. Wywody były długie i obficie upstrzone „wyrazami”, gdyż każda ze stron chciała dokładnie powtórzyć, co to ktoś kiedyś powiedział: Istna „pyśkówka” w miniaturze!

— Aha, i to dlatego nie bawicie się razem? — pytałem dalej. Okazało się, że tak. Udałem, że się głęboko namyślam, co wzbudziło zaufanie, że traktuję sprawę poważnie, bąknąłem też coś w rodzaju — To bardzo trudne, to niełatwo rozwiązać — itd. — i gdy wreszcie okazało się, że wszystkie stoją i czekają w napięciu co powiem, wypaliłem — Mam sposób żebyście bawiły się razem, ale wy nie potraficie tego zrobić. — Obu-

rzyły się z całego serca, wtedy ja oświadczyłem — Ten jest mądrzejszy, kto pierwszy przestanie się kłócić! — Ale moja mama — powątpiewała najstarsza — kłóci się z jej mamą. — Ale na pewno przestanie. Pokręciła głową. Nie były przekonane. Dookoła dostarczano przykładów przeczących moim słowom, tym niemniej słowo „mądrzejszy” było frapujące. Niespodziewanie uratował moje wywody pewien pierwszoklasista, który zaczął wykrzykiwać w stronę dziewcząt „Głupie kłótnice” — Sam jesteś głupi! — odpalili i rozeszły się w milczeniu.

O dziwo, kłótnie i wyzwiska jakoś nieco umilkły.

Po co o tym piszę. Przecież to taka błaża sprawa. A jednak my, dorośli zwykle zapominamy, że dzieci patrzą na nas, słuchają nas z boku i wzorują się na naszych postawach. Nie dość na tym, bowiem traktując dzieci jak ślepe i głuche przedmioty, nauczyliśmy się nie reagować na ich postępowanie. Udajemy, że nas to nie obchodzi i nie dotyczy, w najlepszym wypadku zastaniając się wykretem „niewtrącania się do cudzych dzieci”, i podobnie postępując w stosunku do własnych.

Chyba jednak, ta pozornie wygodna postawa dorosłych wymaga jakiejś korekty. Bo i skąd się bierze taki paradoks, że z uroczych i grzecznych (w naszym pojęciu) dzieci, wyrasta nieznośna, arogancka, bezczelna i złośliwa (znow w naszym pojęciu) młodzież?

Czyżby zachodziło tu tajemnicze zjawisko „zamieniania”? Może w nocy przylatują złe czarownice i po prostu zabierają nasze kochane dzieciątka, podrzucając w zamian swoje złośliwe i nieznośne potomstwo? A może w pewnym wieku, ktoś nam dzieci „urzeka”, albo rzuca na nie urok?

Sprawa wydaje się warta przemyślenia, zaś Dzień Dziecka jest taką właśnie okazją. Nie wystarczą podarki i słodycze. Sądję, że większą korzyść przyniesie dzieciom uświadomienie sobie przez dorosłych roli jaką spełniają w kształtowaniu oblicza przyszłej młodzieży.

Proponuję hasło: — Uwaga! Dziecko widzi, dziecko słucha! — i wierzę, że przy jego przestrzeganiu, nasz „uśmiech świata” pozbędzie się brzydkiego grymasu!

HABER



# NAKAZ INSTYNKTU SAMOZACHOWAWCZEGO

Przez pewien okres sukcesy Hitlera były nie tylko efektem zorganizowanej siły gospodarczej i militarnej, ale też można je było przypisać pewnej dozie szczęścia, jakie posiadał, sprytni, dobrej znajomości psychiki partnerów. Właściwie wszystkie te elementy razem składały się na to, co mogliśmy nazwać: „szczęściem” albo dokładniej: „szczęśliwym zbiegiem okoliczności”. Bez walki odzyskiwał Hitler jedną pozycję po drugiej. Przekreślił ograniczenia nałożone na państwo niemieckie w wyniku przegranej wojny rozpetanej przez imperializm niemiecki. Anektował Nadrenię, zagarnął Austrię, Klajpedę, Sudety... Rządy europejskie patrzyły na te poczynania wzrokiem przerażonego królika, który wie, że za chwilę zostanie pożarty, ale strach sparaliżował w nim nawet instynkt samozachowawczy. A przecież nie trudno było przewidzieć, że polityka brunatnego dyktatora prowadzi do katastrofy. I nie trudno było wspólnymi siłami zapobiec katastrofie, gdyby narody i rządy wystąpiły solidarnie, zanim jeszcze machina wojenna III Rzeszy nie została zmontowana. Gdyby...

Błędów przeszłości nie można naprawić, ale błędów tych nie wolno powtarzać. Czy wyciągnęliśmy wnioski z tragicznej lekcji historii? |

Faszyzm niemiecki nie został wytopiony z korzeniami. Jesteśmy świadkami jak faszyzm ten odradza się w NRF, jak coraz śmielej nawiązuje do zbrodniczych tradycji, jak znowu głosi hasła zaboru ziem sąsiedz-

kich i rewizji granic. Przywódca zdecydowanej nazistowskiej partii NPD — von Thadden głosi m. in.

— Naród nasz ma prawo określać swój los według własnej woli. Odrzucamy uznanie „realiów” w postaci komunistycznych zdobyczy z 1945 r.

— Rabunek ziem poniemieckich i podział Niemiec to części aktu przemocy. Każda rezygnacja jest zdradą interesów narodu niemieckiego...

— Nikt nie ma prawa... zrezygnować z roszczeń do Sudetów.

— Nikt nie ma prawa... zrezygnować z roszczeń do Niemiec wschodnich.

Program von Thaddena zagraża wyraźnie narodowi polskiemu, narodowi czeskiemu, Związkowi Radzieckiemu i ogólnemu bezpieczeństwu europejskiemu. Sytuacja wymaga więc, byśmy tym ściślej zwarli szeregi. Instynkt samozachowawczy wymaga, byśmy budowali siłę, by nie powtórzył się rok 1938 i 1939. Żaden nowy Hitler, żaden nowy von Thadden nie może liczyć na bezkarność, nie może — ani przez chwilę mieć nadziei, że będzie mógł państwa socjalistyczne „brać za gardło pojedynczo”. Świadomość sytuacji i

świadomość istniejącego zagrożenia wymaga szczególnej czujności od wszystkich narodów i od wszystkich rządów państw-członkowskich Układu Warszawskiego. Nakazuje uszwanie wszelkich sił, które — pod takim czy innym pozorem — godzą w sojusz i w jedność obozu socjalistycznego.

Oto co na ten temat mówił premier J. Cyrankiewicz:

„Jedność obozu socjalistycznego jest w tej chwili największym nakazem ogólnosocjalistycznej i polskiej racji stanu. Powiedzmy sobie, że gdyby była ta jedność, gdyby nie poczynania grupy chińskiej — Mao Tse-Tunga, to imperializm amerykański nie odważyłby się nigdy na awanturę wietnamską.

Brak jedności tworzy lukę, w którą imperializm wkracza natychmiast. To doświadczenie ma głęboką wymowę i powinno być lekcją dla wszystkich krajów socjalistycznych na przyszłość, a przede wszystkim dla krajów socjalistycznych w Europie.

Jest rzeczą jasną, że każdy kraj i każda partia kieruje się interesami narodowymi i stosuje się do specyfiki narodowych warunków. Lecz w obozie socjalistycznym istnieje nadrzędna racja stanu w postaci wspólnego interesu wszystkich sił rewolucyjnych i narodowowyzwoleńczych na świecie. Ten interes wymaga aby umieć zharmonizować politykę każdego kraju i każdej partii z interesem socjalizmu jako całości światowej. Nasza partia była i jest konsekwentnym

Transport broni



## KRWAWA WOJNA

**A**gresja amerykańska w Wietnamie i agresja izraelska przeciwko państwom arabskim przyciągają uwagę ludzi tak, że częstokroć zdają się nie dostrzegać tragedii, która rozgrywa się w Afryce. Wojna Nigerii przeciwko plemieniu Ibo, które — aby ustrzec się przed masakrą — ogłosiło zerwanie wszelkich związków z Nigerią i proklamowało utworzenie niepodległej republiki Biafry, powoduje wyjątkowo dużo ofiar i cierpień. Siły są nierówne: ludność Nigerii liczy 40 milionów, ludność Biafry — 15 milionów. Nigeryjskie wojska federalne są zaopatrywane obficie w broń i w środki transportowe przez państwa europejskie, w szczególności przez Wielką Brytanię. Wojskom biafrańskim brakuje nowoczesnej broni, ponieważ Biafra nie posiada dewiz na zakup.

Od stycznia 1966 r. zginęło 200 tysięcy Biafrańczyków. Wielu z nich zostało zamordowanych.

Po pogromie w 1966 r. schroniło się w Biafrze ponad 2 miliony Iboów mieszka-



Bez artylerii, bez lotnictwa... Ich bronią jest odwaga i determinacja

jących poprzednio w innych prowincjach Nigerii. Znaleźli pomieszczenie u rodzin w zamkniętych szkołach, w domach misyjnych. Liczba bezdomnych uciekinierów powiększa się z dnia na dzień. Ibowie uciekają ze swych wiosek w chwili wkraczania wojsk nigeryjskich. Nędza powiększa się z każdym dniem.

W tych warunkach losy wojny są w zasadzie przesądzone. A jednak Biafra ciągle walczy... Biafrańczycy wykazują niezwykłe męstwo. Wależy cały naród. Kobiety przy-



rzecznikiem takiej polityki, czego wyrazem było stanowisko, jakie zajęliśmy na naradach konsultacyjnych w Budapeszcie, przygotowujących światową naradę partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie.

Umiejętność zharmonizowania narodowej racji stanu każdego państwa socjalistycznego z racją stanu całego obozu — jest nie tylko nakazem internacjonalizmu proletariackiego. Jest także nakazem instynktu samozachowawczego, żeby nas nie próbowano brać za gardło pojedynczo, żeby nie wychwytywano z naszego obozu ogniwi najstańszych i żeby potem nie rzucono w nas tym ogniwiem.

Imperializm tylko czyha na najmniejszą lukę w naszym froncie, aby w nią wtargnąć. Potężny aparat wojny psychologicznej działa na pełnych obrotach, na trzy zmiany — audycje radiowe i inne kampanie — aby wzniecić zamęt ideologiczny w naszych szeregach i przeniknąć na tyły naszego frontu...

Dlatego ślemy do wszystkich krajów, do naszych sąsiadów słowa solidarności z tymi siłami, które walczą i walczyć będą o utrzymanie jedności obozu socjalistycznego, jedności, która jest zarazem sprawą ideologii, jak i bezpieczeństwa naszego narodu i innych przed zagrożeniem ze strony militarizmu zachodnoniemieckiego.

Na odcinku umocnienia kierowniczej roli partii i umocnienia dyscypliny. W zakresie stosunków między krajami socjalistycznymi i partiami komunistycznymi wymaga zacieśnienia łączących nas więzi i strzeżenia jedności jak źrenicy oka." (w)

## Józefina Baker

W ciągu trzydziestu lat królowała w music-hallu. Czarna śpiewaczka, o której pisały gazety całego świata. Jeszcze obecnie jej występ (ma 62 lata) witano z niezwykłym entuzjazmem. — Gdy byłam małą dziewczynką — wspomina Baker — matka brała mnie ze sobą do pracy. Była praczką u białych ludzi. Przez okno oglądałam bawiące się białe dzieci, ale nie miałam prawa pójść do nich i bawić się razem.

Było to w St. Louis w stanie Missouri u Stanach Zjednoczonych.

— Uwielbiałam wówczas królów i królowe. Pragnęłam ich ujrzeć. Po nocach nawet sniłam o królach.

Mając piętnaście lat Józefina porzuciła St. Louis i została tancerką. W 1925 r. razem z trupą murzyńską przybyła do Paryża. Była piękna i wspaniale tańczyła — odtąd sława jej rosła. Widziała królów i królowe. I sama była królową w królestwie sztuki... Ale nie zapomniała upokorzeń dzieciństwa. Nie zapomniała wielkiej śpiewacz-



Na zdjęciu rodzina Józefiny Baker

ki murzyńskiej Bessi Smith, która zmarła w niedostatku. Z tych bolesnych wspomnień zrodziło się pragnienie pojednania ras. Swoje oszczędności Baker poświęciła „przybranym dzieciom”. Ma ich dwanaście. Są dziećmi z Algieru, Wenezueli, Wybrzeża Kości Słoniowej, z Japonii, Finlandii, Korei, Izraela, Kolumbii, z Europy i z Afryki. Dzieci pozbawione rodzin tworzą jedną rodzinę połączoną węzłami miłości. Mają być przykładem, zachętą i dowodem, że nie kolor skóry decyduje, nie uprzedzenia rasowe...



Do szpitala czterdzieści kilometrów

Sanitariusz na czele kolumny rannych



wdziału mundury policyjne: kierują ruchem, pilnują porządku. Kilka razy w tygodniu — ludność cywilna bierze udział w „przechesywaniu” kraju. W akcji tej uczestniczy pięć milionów mieszkańców. Ma ona na celu wykrywanie szpiegów nigeryjskich i dywersantów.

Wojska białeńskie zaopatrują się w broń u swoich przeciwników. Ponadto produkuje się w kraju broń — można rzec — sposobem chałupniczym.

Mieszkańcy wykazują przy tym niemałe zdolności i zmysł wynalazczości. Nie jest to jednak nowoczesna broń, którą posiadają wojska federalne Nigerii.

Determinacja jaką wykazują Biafrańcy rodzi się zapewne i ze świadomości, że po przegranej czeka ich masakra. Dlatego nie poddają się. Dziesiątkowani z broni maszynowej i z powietrza trwają na wyznaczonych pozycjach do ostatniego tchu. — Będziemy się bić — mówią — dopóki nie uzyskamy niepodległości. W szeregach armii lub w partyzantce.

...Zamieszczone zdjęcia zostały wykonane przez fotoreportera belgijskiego G. Carona. Caron oglądał wojnę w Wietnamie i agresję izraelską, a jednak twierdzi, że bardziej nieludzkiej, bardziej dzikiej wojny — jak ta, która toczy się w Afryce — nie widział.

Ranni po przejściu czterech kilometrów padli przy drodze na próżno wzywając pomocy



ŚWIAT na którym

ŚWIAT na którym



## UWAGA, maki!

Czy widzieliście kiedykolwiek pole kwitnących maków? Niewiele uprawnych roślin dorównuje im urodą. Spore, białoliliowe kwiaty, o sztywnych, połyskliwych płatkach wdzięcznie pochylają swoje korony w promieniach letniego słońca. Widok piękny, trudno zaprzeczyć. Ale gdy zwabiony nim przechodzień zbliży się do zagonu, poczuje dziwnie niemiłą, gorzkawą woń płynącą z kwiatnych kielichów.

O tym, że sok mleczny zbierany z nadciętych, niedojrzałych torebek maku lekarskiego kołi głód i ból, pogłębia sen i podobnie jak alkohol, wprawia w dobry humor wiedziano dawno przed nową erą. Piękne kwiaty maku wyrastały na wzgórzach i stepach Azji Mniejszej, na Bałkanach i Półwyspie Pirenejskim. Właśnie mieszkańcy tych krajów pierwsi nauczyli się wykorzystywać niezwykle właściwości tej rośliny dla przygotowywania specyfików działających uspokajająco, nasennie lub przeciwnie — podniecająco.

Do Indii, Indochin i Chin — opium — bo o nim tu mowa — dotarło znacznie później. Zawędrowało zresztą do wielu innych krajów świata, niosąc ze sobą męczarnie i zagładę. Ponieważ jednak na jakiś czas narkotyki ten daje ukojenie i pozwala zapomnieć o troskach i kłopotach, ludzie słabi płacili ostatnie grosze, byleby tylko móc chociażby na krótko pograć się w błągim zapomnieniu. Handlarze opium zbijali ogromne fortuny,

a białe makowe pola zakwitwały na coraz większych obszarach ziemi, tam gdzie jeszcze do niedawna szumiały zagony kukurydzy, soi lub ryżu.

Na początku ubiegłego wieku opium zaprezentowało się mieszkańcom Europy w nowej, zmodyfikowanej postaci. Oto bowiem około 1806 roku pewnemu niemieckiemu aptekarzowi udało się wyodrębnić z opium jego składnik najistotniejszy. Były to niewielkie, bezbarwne i bezwonne kryształki, oznaczające się specyficznym, gorzkim smakiem. Działały na ustrój podobnie jak opium, tylko znacznie silniej. Lepiej od niego kołi ból, szybciej sprowadzały sen. Właśnie dlatego nazwano je — od Morfeusza — mitycznego greckiego bóstwa władającego snami — morfina.

Różne gatunki opium zawierają od 3 do 23 procent morfiny. Obliczono, że już 0,005 grama morfiny oddziaływa na ustrój ludzki, 0,05 grama wywołuje ciężkie zatrucie, a 0,2 grama jest dawką śmiertelną. Maksymalna ilość morfiny, którą wolno jednorazowo zaaplikować osobie dorosłej wynosi 0,03 grama, a w ciągu doby nie więcej niż 0,1 grama. Początkowo morfina zażywano w postaci proszku lub napoju, ale w połowie ubiegłego stulecia, po wynalezieniu strzykawki, zaczęto wstrzykiwać ją dożylnie, domięśniowo lub podskórnie.

Z biegiem czasu przekonano się, że przytoczone wyżej zasady

dawkowania morfiny, dotyczą wyłącznie osób, które stosują ją pierwszy raz. Ludzie, dłuższy czas zażywający ten specyfik, reagują na niego zupełnie inaczej. Ustrój bowiem bardzo szybko przyzwyczaja się do morfiny. Aby więc działała, trzeba stosować ją w coraz to większych porcjach. Zdarzały się wypadki, gdy 10 gramów morfiny na dobę, przynosiło choremu tylko krótkotrwałą ulgę, chociaż skądinąd taka ilość może zabić dziesięcioro zdrowych ludzi.

Lecznicze właściwości opium wykorzystywano z dawien dawna. I im większe postępy czyniła medycyna, tym częściej sięgano po ten narkotyk, chociażby dlatego, że niezawodnie uśmierzał ból. Jeszcze szersze zastosowanie znalazła morfina, której dawkowanie było znacznie łatwiejsze. Morfina działa już po 10-15 minutach po zastrzyku dożylnym i po 30 minutach, gdy wstrzykuje się ją domięśniowo lub podskórnie. Znieczulenie trwa od 3 do 5 godzin. Najsilniej działa morfina na ośrodkowy układ nerwowy i na jego organ najwyższy — mózg. Pod jej wpływem chory przestaje odczuwać ból. Chociaż nie jest to całkiem ściśle określenie. Morfina znieczula w sposób szczególny. Pod jej wpływem zmienia się stosunek chorego do bólu, znika niepokój. Chory spokojniej, z pewnym dystansem traktuje swój stan. Przy tym — co jest szczególnie ważne — morfina łagodzi także cierpienia spowodowane ciężkimi psychicznymi urazami.

Nie przeceniajmy jednak tego środka, bowiem jego zalety nie kompensują ogromnych wad. Owszem, uspokaja, kołi cierpienia fizyczne i psychiczne, pograża w błogim półśnie. Ale przynosząc ukojenie staje się najgorszym wrogiem. Pewnego dnia chory zaczyna odczuwać niepohamowany pociąg do zbawiennego lekarstwa. Odtąd nie może obyć się bez niego. Marzy o nim, domaga się go u lekarzy. Co gorsza, stosowane dotąd dawki są już niewystarczające. Aby lek działał, spełniając dotychczasową rolę, trzeba aplikować coraz większe porcje. A dzieje się tak już po upływie 2-3 tygodni regularnego stosowania morfiny.

Teraz, jeżeli chory nie otrzyma większej porcji morfiny, zostanie skazany na piekielne katusze. Pierwszy ich objaw — to kurczowe ziewanie, później atak kaszlu i kichania, aż do zimnych potów. W głowie dokuczliwe uczucie ciężaru, co jakiś czas całym ciałem wstrząsają drgawki, a z oczu płyną łzy, których w żaden sposób nie można powstrzymać. Następuje ogólne rozregulowanie wszystkich funkcji ustroju z sensacjami żołądkowymi i zaburzeniami snu włącznie. Zjawia się i stopniowo potęguje nieznosne uczucie niepokoju. Chory ogarnięty niepohamowanym lękiem, zakatarzony, kaszlący, spocony miota się bezradnie. Pomóc mu może tylko jedno — morfina. Aby otrzymać ten zbawienny lek nieszczęsny robi wszystko. Będzie błagał na kolana, poniżać się, przymilać i przypochlebiać. A gdy to nie pomoże, gotów jest oszukiwać, kraść, zdradzić najświętszą tajemnicę, sprzedać siebie i swoich najbliższych. Jest zdolny do największego przestępstwa, może też popełnić samobójstwo.

Morfina należy do najniebezpieczniejszych narkotyków. Szczególnie szybko prowadzi do degeneracji, wyniszczenia fizycznego i psychicznego. Atakuje przede wszystkim układ oddechowy. Ustrój otrzymuje coraz mniej tlenu, a niedostateczne wydalanie dwutlenku węgla pogłębia głód tlenowy. To z kolei osłabia czynność serca. Stopniowo ulegają zatruciu narządy wydzielnicze i cały ustrój. Twarz morfinisty jest biała i zniszczona. Żrenice z reguły zwięzione, nie większe niż lebek szpilki. Włosy suche, rzadkie, jak by posypane popiołem, wcześniej siwieją. Paznokcie łamliwe, bez połysku. Ciało wychudzone, a skóra zwiotczała. Chód chwiejny, niepewny, oddech ciężki. Osoby dotknięte tym nałogiem sprawiają wrażenie ciężko chorych. O ile zanik sił fizycznych jest dokuczliwy dla samego morfinisty, to zmiany w jego psychice zatruwają życie otoczeniu. Morfinista bowiem nie interesuje się niczym, nie czuje za nic odpowiedzialności, zaniedbuje pracę i wcześniej czy później staje się pasożytem utrzymywanym przez rodzinę. Morfinizm jest uleczalny, chociaż kuracja nie należy do łatwych. Rzecz jasna im wcześniej rozpocznie się ją, tym lepsze są rokowania.

Morfina przez długie lata ukrywała swoje zdradzieckie właściwości. Dopiero w czasie wojny francusko-pruskiej w 1870 roku zaczęto mówić o niej. W tym czasie lekarze chcąc uchronić swoich pacjentów od bólu szeroko stosowali morfina jako środek znieczulający. Katastrofalne skutki dały o sobie znać niemal błyskawicznie. Dopiero te doświadczenia stały się sygnałem ostrzegawczym.

Nieco później, w roku 1883, wyprodukowano z morfiny heroinę. Nowy specyfik działał szybciej i dłużej niż morfina, ale też powodował odpowiednio większe szkody. Toteż obecnie w wielu krajach, między innymi i u nas, nie używa się jej w medycynie. A jednak w niektórych krajach kapitalistycznych, wbrew oficjalnym zakazom, heroina należy do artykułów przynoszących największe zyski. Główne plantacje maku lekarskiego znajdują się w Azji. Nielegalne laboratoria, w których z soku mlecznego produkuje się heroinę — w krajach zachodnioeuropejskich. „Zaopatrzniowcy” nieustannie dostarczają surowce dla produkcji, a „ekspedytorzy” rozprawdzają gotowy towar. Zajmują się tym świetnie zorganizowane gangi, czerpiące ogromne zyski ze swej szkodliwej działalności. Białoliliowy kwiat maku ma dwojaką postać. Dla jednych oznacza ciężką chorobę i śmierć, dla innych — bogactwo.

KRYSTYNA

# by pasażer

## mógł spać spokojnie...

**N**ajpierw — informacja...  
— Proszę pani, kiedy odchodzi nocny pociąg osobowy do Jeleniej Góry?

Potem — kasa...

— Poproszę drugą klasę osobowy do Jeleniej Góry...

W międzyczasie zaczepia się każdego osobnika w mundurze kolejowym, aby się upewnić czy rzeczywiście pociąg do Jeleniej Góry odchodzi o tej godzinie, która i na zewnątrz dworca i wewnątrz na bardzo widocznym rozkładzie jest uwidoczniona — choć nie każdy człowiek w mundurze kolejowym zna rozkład na pamięć.

Ale wreszcie megafonistka zaszczebocze:

— Pociąg osobowy do Jeleniej Góry przez Koluszki, Częstochowę, Opole stoi na torze przy peronie drugim. Planowy odjazd pociągu godzina dwudziesta trzecia szesnaście. Powtarzam...

Kontakt wielomilionowej rzeszy pasażerów z koleją ogranicza się do uzyskania informacji o godzinie odejścia pociągu, nabycia biletu i upewnienia się, na który tor pociąg postawiono. Pasażer wsiada i... jedzie, nie zastanawiając się absolutnie nad tym, jaki olbrzymi aparat ludzki uruchomił, pozabawił snu w momencie startu pociągu, a nawet grubo wcześniej, ilu ludzi obciążył odpowiedzialnością za swoje bezpieczeństwo, wygodę, ciepło, czystość w wagonie i punktualny dojazd do stacji docelowej.

Bowiem przeszło sto lat temu minęły czasy, kiedy do zawiadowcy stacji przyjechał lokaj pana hrabiego X. Y. żeby powiedzieć:

— Panie zawiadowco, pan hrabia ma zamiar odjechać tym pociągiem...

I pociąg czekał na pana hrabiego godzinę, dwie, a nawet dłużej.

Dziś natomiast nawet pociąg specjalny dla członków rządu musi odejść punktualnie i o właściwej godzinie musi minąć każda stacja na wyznaczonej trasie, bo „depczą mu po piętach”, inne, następne pociągi nie mniej ważne, gdyż mają zbiorowe imię: „życie gospodarzce”.

Tak więc nasz dzisiejszy pasażer nigdy nie jest tak doniosłą figurą, aby pociąg na niego czekał, nie mniej jednak jest figurą bardzo ważną. Dla niego bowiem najcenniejsze mózgi kolejowe biedzą się dwa razy do roku nad rozkładem jazdy, w który wbito ten pociąg. Wbito — inaczej tego nazwać nie można i pasażer, który w dniu 30 czerwca sobaczy na czym świat stoi, że dyrekcja kolei nie uruchomiła bodaj piętnastu dodatkowych pociągów nad morze i z dziesięciu w góry — wydaje sobie świadectwo, że o pracy aparatu kolejowego nie ma zielonego pojęcia.

Żeby sobie plastycznie ten aparat uzmysłować, wyobraźmy sobie dziecinną kolejkę z kilku wagoników, a nad nią nie dziecko, ale co najmniej tatusia, o ile to osobnik tęgi i postawny. Wtedy dopiero uzyskamy właściwą proporcję ludzi-rąk, ludzi-mózgów, urządzeń pomocniczych, sygnalizacyjnych, rezerwowych, awaryjnych, kontrolnych i... pasażera, którego kłopoty powinny się skończyć w momencie gdy pociąg ruszył.

Pasażer powiesił marynarkę na haku, buty zdjął, podłożył gazetę pod nogi, a ukolysany stukotem kół — usnął.

I ma prawo spać spokojnie, bezpieczniejsz niż we własnym domu...

Ma prawo spać, bo wagonownia stacji macierzystej sprawdziła stan techniczny wagonu i wagon ten nie rozleci się w drodze, jak to w roku 1931 rozleciała się warszawska dorożka pod mecenasem Kaftalem.

Ma prawo spać, bo za niego czuwają energetycy z Zarządu Trakcji, którzy troszcza

ją się o dostawę prądu elektrycznego, poruszającego lokomotywę, jak i prądu zapalającego po drodze setki świateł sygnalizacyjnych, uruchamiającego dzwonki na przejazdach, buczki, syreny, telefony...

Ma prawo spać spokojnie, bo najmniejsze odchylenie szyn wykryją precyzyjnymi aparatami geodeci kolejowi, ustalą przyczyny odchylenia inżynierowie z Zarządu Drogowego i usuną, zanim nasz śpiący pasażer po tym torze przejedzie. Zarząd Ruchu i Zarząd Zabezpieczenia Ruchu i Łączności czuwa nad tym, aby pociąg z naszym pasażerem w skarpetkach był bez przerwy w polu widzenia ludzi, do których należy dopilnowanie, aby pasażer i jego buty o właściwej godzinie minęły Pruszków, Żyrardów czy Koluszki.

Istnieje jeszcze wiele służb kolejowych, które czuwają nad naszym pasażerem, ale nie są uruchamiane, o ile pasażer wypełnił swoje obowiązki względem kolei, to znaczy:

— wykupił bilet i

— urządzeń kolejowych nie niszczy, nie psuje, nie zanieczyszcza i nie nadużywa.

Poza tym — jeśli jest względnie zdrow i w drodze nie ulegnie wypadkowi.

W pierwszym wypadku, jeżeli okaże się, że pasażer o tak spokojnym trawieniu ma nieczyście sumienie i np. jedzie bez właściwego biletu — konduktor, niekiedy wespół z kontrolerem spisuje protokół i odsyła do Biura Kontroli Dochodów, które przećwi „gapowiczowi” wdraża postępowanie egzekucyjne, a jak to powszechnie wiadomo „z koleją nikt nie wygrał”. W drugim wypadku tenże konduktor wzywa Straż Ochrony Kolei, która stosownie do rozmiarów wykroczenia łupi gościa doraźnym mandatem lub nawet — oddaje w ręce MO czy prokuratora.

W trzecim wreszcie wypadku występuje na arenę kolejową służby zdrowia (która ma znacznie lepszą opinię niż społeczna służba zdrowia) — ratuje pasażera, a wreszcie, jeżeli wypadek zdarzył się z winy kolei — oprócz leczenia wchodzi w grę ubezpieczenie.

No, ale Zarządy i podległe im na trasie Oddziały: Wagonów, Trakcji, Ruchu, Drogowego, Zabezpieczenia Ruchu i Łączności czy Służby Zdrowia — to są jakieś bądź co bądź oddzielne pionery, z których każdy odpowiada za swój odcinek pracy. Ta odpowiedzialność jest pozornie znikoma przy normalnym, bezawaryjnym ruchu pociągów, przy rzetelnym (o innym nie może być mowy!) wykonywaniu obowiązków. To coś takiego jak praca kasjera: jeżeli raport dzienny zgadza mu się co do grosza — kasjer nie zasługuje na żadną pochwałę.

Ale nagle — czerwony sygnał — pociąg stanął... Stacja? Nie. To jest tak zwany „Szczerempol”, w którym pociąg stanąć nie powinien.

Jeżeli okaże się, że przeszkoda ma charakter długoterminowy bo np. — woda podmyła tor — do głosu dochodzą dyspozytorzy. Ich praca codzienna, przy absolutnie bezawaryjnym ruchu pociągów osobowych i towarowych — to nie jest coś, co można by opisać w grubym tomie, tym bardziej trudno zobrazować ją w krótkim artykule. Z Wydziału Komunikacji Politechniki Warszawskiej przychodzą do dyspozytorni inżynierowie-stażyscy, którzy po roku pracy jeszcze nie zawsze orientują się w całokształcie zagadnień, zbiegających się w dyspozytorni. Trzeba wziąć pod uwagę, że w stosunku do okresu przedwojennego czterokrotnie zwiększyła się liczba przewożonych pasażerów, a tylko o 25 proc. zwiększyła się liczba wagonów osobowych, czterokrotnie



wzrosła masa przewożonych towarów, a tylko o 50 proc. wzrosła liczba wagonów towarowych.

I w razie takiego wypadku — dyspozytornia główna i podległe jej dyspozytornie stacyjne — muszą przerzucić cały ruch pociągów inną trasą, gdzie przecież normalnie też jakieś pociągi idą.

Ale to naszego pasażera nie obchodzi.

W imię spokoju tego pasażera nie śpi czasem i naczelny dyrektor okręgu, który nie jest jakąś tam niewielką figurą, skoro podlega mu armia pięćdziesięciu kilku tysięcy ludzi, rozsypanych na terenie pięciu województw. Ze swego selektora telefonicznego o wymiarach sporej lodówki może on za jednym naciśnięciem guzika połączyć się z każdym niewralgicznym punktem swego gospodarstwa...

Jednym słowem olbrzymi sztab ludzi czuwa nad tym, aby naszego pasażera obudził dopiero konduktor na stacji docelowej:

— Jelenia Góra, proszę pana, dalej nie jedziemy... — ogłasza człowiek, który również nie spał przez kilkanaście godzin.

I pasażer wciąga buty, zbiera swoje kłopoty, ziewa i wychodzi na peron, gdzie śmieją się do niego grzadki i rabaty kwiatowe (również kolejarzskim wysiłkiem urządzone), które chcą mu dać do zrozumienia, że życie jest piękne, nawet wtedy, gdy musi się podróżować.

Ale w 999-u wypadkach na tysiąc nasz pasażer ani przez sekundę nie pomyśli o tym, ilu ludzi nie spało tej nocy, aby on mógł spać.

Bo i dlaczego miałby się tym kłopotać? Czyż nie zapłacił za bilet???

JADWIGA PIECHOCKA

*W dniu Ludowego Święta  
tym, którzy „żywią i bronią”  
pomysłności i sukcesów życzy*

*Redakcja*

## ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

Jak dotychczas największe zainteresowanie naszych Czytelników wzbudził artykuł z nr 7 o gościcu czyli reumatyzmie. Okazuje się jednak, że nie wszyscy nasi Czytelnicy czytają uważnie nasze pismo, choć niektórzy na wstępie zaznaczają, że są stałymi czytelnikami.

Dlatego też musimy jeszcze raz prawie to samo odpisać następującym Czytelnikom: Pani Danuście R. z Brdowa, Pani K. Borowicz z Poznania, Pani Stanisławie D. z Gorlic i Panu Stanisławowi T. z Łapanowa.

Gościec i reumatyzm to jest jedna i ta sama choroba. Dawniej nazywano ją pedogry albo podagrą. Leczenie we wszystkich wypadkach jest takie samo: rozgrzewać miejsca bolące, „strzykające”, czy puchnące, ale nie nacieraniem tylko okładami np. ze świeżo utartego chrzanu (kilka minut! nie dłużej, bo będą bąble!), poduszką elektryczną lub wycoczeniem w dobrze osolonej gorącej wodzie.

Do wewnątrz stosujemy: Fito-lyzję. Reumosan (według przepisu zawartego na opakowaniu) lub inne zioła moczopędne: liść brzozy, mącznicy, borówki-brusznicy, ziele nawłoci, w potrawach seiler i pietruszka oraz któreś z ziół rozgrzewających: kwiat bzu czarnego, lipy, rumianku, liść mięty — zaparzamy np. jedno moczopędne i jedno rozgrzewające, łyżkę na szklankę wrzątku i pijemy dwa, trzy razy dziennie przed jedzeniem lub w godzinę po jedzeniu.

Ograniczyć należy ilość soli w potrawach, oczywiście również ograniczyć ilość papierosów — i uzbroić się w cierpliwość, gdyż zioła działają powoli, a gościec w nas zbierał przez długie lata.

W niektórych listach jest skarga na dolegliwości sercowe: no, cóż? Gościec, jak powiedział pewien mądry lekarz — liże stawy, a kasa serce. Jak się wyleczymy z gościca, to i serce się uspokoi.

Pani Jadwiga K. — nie wiem skąd, bo adresu nie podała, a stempel na kopercie jest niewyraźny choruje od 15 lat i jeszcze nie zdobyła się na to, żeby pójść do lekarza, który by ustalił, co to za choroba. Droga Pani! Jak można tak lekceważyć swoje zdrowie?!

Pani Zofia S. Katowice-Ligota: List nieczytelny, a poza tym: żeby mógł odpowiedzieć — muszę znać nazwę choroby, którą ustalił lekarz. Nie chce mi się wierzyć w takie określenie: „nie ma dziś sumiennych lekarzy, nikt mi nic nie powiedział, sama muszę zgadywać...”. Zdrowie, proszę Pani to jest zbyt cenna rzecz, żeby je można było załatwić jednym listem do redakcji.

Jeszcze raz więc powtarzam: aby uzyskać poradę zielarską należy podać adres, wiek, wymienić choroby, które się niegdyś przeszedło i podać ustaloną przez lekarza nazwę obecnej choroby i jej objawy. Dopiero wtedy będę mógł podać jakimi ziołami względnie jakimi środkami naturalnymi można jeszcze pacjentowi pomóc.

CZ. DRABOWICZ

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan W. O. — Dąbrowa Górnicza — z tytułu żyrowania weksla żyrant odpowiada do wysokości żyrowanej sumy. Nie znaczy to wcale, że komornik od każdego żyranta kolejno dochodzi pełnej należności z weksla. Jeśli suma weksla przez jednego lub obu żyrantów jest zapłacona komornik zaprzestaje dalszej egzekucji. Żyrantowi z tytułu zapłaconej kwoty za wystawcę weksla przysługuje żądanie od niego zwrotu zapłaconej za niego sumy. Jeśli

wystawca weksla (dłużnik) odmawia zapłaty, należy go pozwać do sądu o zwrot zapłaconej za niego sumy.

\*

Pan K. R. — Nadolnik — sprawa mieszkania powinna być uregulowana w testamentie zmarłego, aby miał Pan prawo do końca życia korzystać z tego mieszkania. W każdym razie nikt nie ma prawa usunąć Pana z tego mieszkania bez udzielenia mieszkania zastępczego. Jeśli Pan pracował dla brata bez żadnego wynagrodzenia ma Pan prawo domagać się tego i może Pan wystąpić z odpowiednim roszczeniem do sądu. Wydaje mi się jednak, że bez pomocy adwokata na miejscu, tej sprawy jak i innych sam nie będzie Pan potrafił załatwić. Dotyczy to zwłaszcza sprawy unieważnienia testamentu. Na nieważność testamentu z powodu wpływania na sporządzenie testamentu pod wpływem błędu można się powoływać tylko w terminie 3 lat od dnia, w którym dowiedział się Pan o przyczynie nieważności.

\*

Pan S. C. — Czernikowo — za godziny dozoru w dni świąteczne i niedzielę przysługuje uzyskanie wolnego dnia od pracy. W braku takiego wolnego dnia należy się zgodnie z art. 16 ustawy z 18.XII.1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu i Zarządzenia Ministra Finansów z dnia 17 stycznia 1951 r. (Mon. Polski nr A — 11 poz. 168) wynagrodzenie ze 100 proc. nadwyżką. Sprawy talonów na węgiel, umundurowania i jego rodzaju regulują przepisy wewnętrzne, o których winien Pan być poinformowany przez Radę Zakładową względnie Wydział Zatrudnienia (personalny).

\*

Pan A. B. — Białystok — uprawnienia pracowników studentów studiów dla pracujących do zwrotu kosztów przejazdu do punktu konsultacyjnego normuje zarządzenie nr 67 Prezesa Rady Ministrów z dnia 5 sierpnia 1964 r. w sprawie świadczeń zakładów pracy na rzecz punktów konsulta-

cyjnych organizowanych przez szkołę wyższą (Monitor Polski Nr 56 poz. 256). Zwrot kosztów przejazdu kolejną odbywa się tylko w ramach urlopu udzielonego w związku z nauką. W razie więc, gdy przejazd odbywa się w dni wolne od pracy, poza godzinami pracy lub w okresie urlopu wypoczynkowego zwrot kosztów przejazdu pracownikowi nie przysługuje. Diety i zwrot za noclegi nie przysługuje.

\*

Pani F. B. Horodło — siostrze przysługuje dochodzenie poniesionych strat na skutek bezprawnych działań przed sądem. Co do należności z tytułu wynagrodzenia za pracę istotnie należy się ono za trzy ostatnie lata zatrudnienia. Dochodzenie bowiem zaległości za dłuższy okres uległo przedawnieniu.

\*

Pan M. K. — Łódź — o tym czy inwalidztwo powstało na skutek choroby zawodowej (z tytułu zatrudnienia) decyduje komisja lekarska dla orzekania inwalidztwa. O ile obwodowa komisja lekarska wyda orzeczenie dla Pana niekorzystne, przysługuje Panu odwołanie do wojewódzkiej komisji lekarskiej w ciągu 14 dni od dnia doręczenia mu orzeczenia obwodowej komisji lekarskiej.

\*

Czytelnik A. A. z Piły — pierwszym warunkiem jest uzyskanie przez córkę orzeczenia lekarskiego, że stała się inwalidką I lub II grupy. Jakie inne dokumenty są niezbędne dla wniosku o uzyskanie renty rodzinnej i tryb postępowania w tej sprawie winna Pani ustalić w miejscowym Oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Prawnik

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 3) przyczyna, 8) jednostka czasu, 9) składający handlową propozycję, 10) alarm, wrzawa, 11) sąsiad Mauretanii, 12) sprawa do załatwienia, 13) słuchacz seminarium duchownego, 14) ma wielkie oczy, 17) szwajcarskie „województwo”, 21) słynie ze skąpstwa, 24) dowód ubezpieczeniowy, 25) nakrycie głowy zakonnic, 26) nie jeden w czasie musztry, 28) uźdźlenica bez wędzidla, 31) wrzyna się w ład, 36) kuzyn sokoła, 37) osłania oko, 38) kość z tyłu klatki piersiowej, 39) na ryble, 40) roznoszona jest przez komary, 41) załącznik, aneks, 42) poirójna korona papieska.

**PIONOWO:** 1) wysłannik, 2) sąsiadka Libii, 3) przydomek Ateny, 4) zjednywanie nowych członków, 5) strój maskaradowy, 6) blazen, 7) nasza pierwsza stolica, 14) w kościołach, 15) zwój, 16) towarzyszy sjeście, 18) rynek starogreckich miast, 19) taniec rodem z Argentyny, 20) prowadzi do kłębka, 22) apel, 23) w sieci, 27) stosowanie środków odwetu, 29) samoczynne urządzenie, 30) kwiat typowy dla Holandii, 32) bęben z kapeli janczarskiej, 33) lampa ścienna, 34) dostojnik kościelny, 35) polor, obycie.

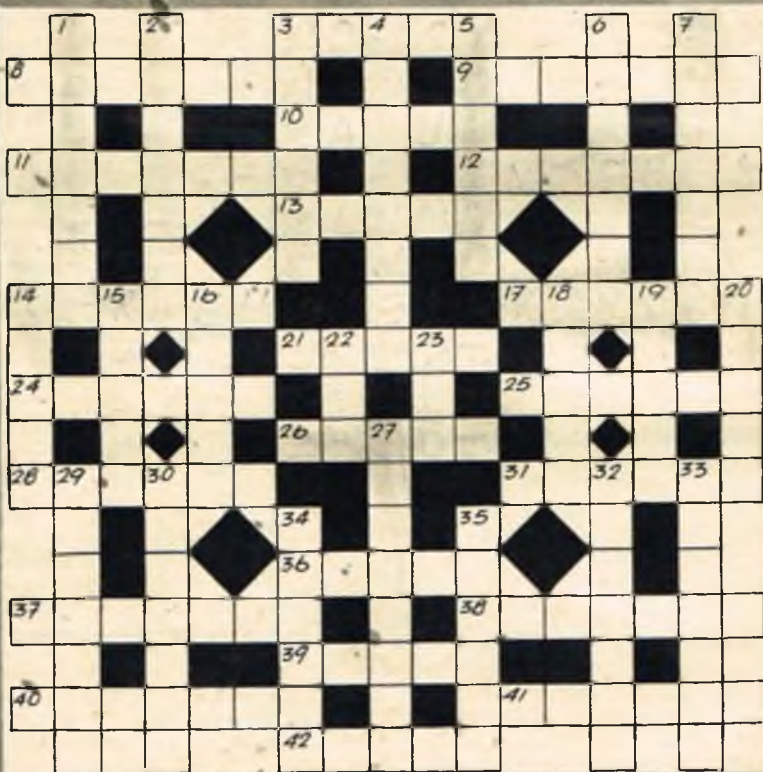
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 22”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

### KOMPLET KSIĄŻEK INSTYTUTU

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16

**POZIOMO:** plebania, pulpit, prasa, hantle, rozeta, trak, przystąpienie, szmira, tras, wdech, obora, rosa, strata, rehabilitacja, ujma, rutyna, pestka, buła, arkada, szaszлык. **PIONOWO:** protest, brak, natura, apetyt, paleta, parapet, linjara, tragedia, harmider, proces, robota, farmacja, Petrarca, okaryna, Alibaba, talarek, libella, lampas, sjeścia, ukaz.

Nagrodę w postaci **POPIELNICZKI** wygrał **P. RYSZARD MAŁOLEPSZY**, Głuszycze, Walbrzych ul. Grzmiąca 57.





## dla mamy i jej córeczki

**M**imo, że na ogół dzieci nie mają entuzjastycznego stosunku do nowych ubrań, to jednak te nieliczne, a wśród nich głównie dziewczynki podobnie jak ich mamy — potrafią szczerze cieszyć się z nowego ciuszka. A co dopiero, gdy ten ciuszek jest wierną kopią matczynej sukni tyle, że w miniaturze. Bowiem mamy coraz bardziej upodabniają się do swych córek pod względem ubrania. Robią się po prostu z roku na rok młodsze. I często widząc na ulicy takie młode damy nie wiadomo czy to kroczą dwie córeczki, czy rzeczywiście mama i córka. Jeżeli tempo „młodnienia” mam w ciągu najbliższych kilku lat nie osłabnie — być może, że dwunastoletnie dziewczynki będą wozły w charakterze niemowlaków swe własne rodzicielki w wózeczkach i becikach.

Jest to oczywiście żart, niemniej jednak zapanowała ogólna moda na szycie jednokawowych sukienek dla córeczki i dla matki. Ma to także tę praktyczną zaletę, że kupując materiał na własną suknię jest go czasem nieco za dużo i wtedy można uszyć z niego coś dla dziecka. Kto więc może sobie na to pozwolić — mowa oczywiście o wieku — prosimy bardzo.

Na pierwszym zdjęciu pokazano dwie takie sukienki uszyte z bładoniebieskiej wełnki lub lnianego płótna. Charaktery-



zują się przedłużoną odciętą talią, przykrytą dość szerokim paskiem. Rozszerzoną linię spódniczek osiągnięto przez dwie fałdy umieszczone nieco z boku. Boczne zapięcia bluzek ozdabiają dwa guziki z błyszczącego metalu. Świeżość sukieneczek podkreślają przypinane mankiety i kołnierzyk z białej popieliny lub jedwabiu.

Ponieważ jesteśmy zwolennikami przeróbek dlatego też polecamy dwie wełniane sukienki (fot. 2) dla siedmio i dziesięcioletnich dziewczynek. Pierwszą, tę mniejszą można przerobić ze spódnicy nawet dosyć ciemnej np. popielatej flanelowej i rozjaśnić ją trójkątnym karczkiem z wełny w kolorze bładoniebieskim lub kremowym. Kontrast między dwoma barwami materiałów „osłabiamy” plisną w jasnoszarym kolorze.

Sukienkę dla starszej dziewczynki można przerobić z jakiegś znośzonej sukni mamy albo cioci. Model na zdjęciu posiada reglanowo wszyte rękawki i kołnierzyk — stójkę. Szwy rękawów oraz brzeg kołnierzyka są dość szeroko przestębnowane, zaszewki idące od biustu puszczone luźno na linii talii, co tworzy jak gdyby niezbyt głębokie fałdki, na biodrach umieszczono wąski paseczek.

Wobec tego, że mamy do wyboru aż trzy wersje sukienek dla dziewczynek należy powziąć decyzję czy zaliczamy się do mam awangardy i wtedy szyjemy dwie suknie identyczne, czy też pozostajemy przy tradycji i niech dzieci noszą ubrania dziecięce a my „dorosłe”.

## PIĘKNE GARNKI

Ostatnio na naszym rynku pojawiły się naprawdę dobre i bardzo ładne naczynia kuchenne — jest w czym wybierać. Ponieważ przez wiele lat naprawę dobrych garnków nie było, więc wobec obecnej „rewolucji w garnkach” — jakże pozytywnie — wyrosła legenda.

Otóż kilka lat temu studentka Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych — ku

ogólnemu zdumieniu — wybrała jako temat pracy magisterskiej — właśnie garnki. Nadanie im nie tylko pięknej, nowoczesnej formy, ale i wszelkich możliwych cech wygodnej użyteczności, było celem jej pracy.

Ponoć odtąd fabryki garnków zaczęły angażować do swojej produkcji plastyków z dyplomami i dzięki temu mamy tak piękne garnki.

Legenda, jak to legenda, ma w sobie żdźbło prawdy, bo nie można pominąć i tego, że w tym czasie rozwinęła się w

## Rady dobre i praktyczne

ogóle „wielka chemia”, emalierstwo i co tu dużo mówić — cały przemysł.

W każdym razie skutek jest taki, że dziś jesteśmy jednym z gigantów europejskich w zakresie produkcji naczyń kuchennych, produkując ich dziesiątki tysięcy ton rocznie (ok. 30 tys. ton), z czego wiele na eksport. Nasze piękne, doskonałe garnki są już w świecie poszukiwane.

Największym u nas mocarzem garnkowym jest Olkuszka Fabryka Naczyń Emaliowanych, która samych tylko ... naczyń emaliowanych produkuje rocznie ok. 12,5 tysiąca ton, poza produkcją naczyń aluminiowych.

Początkowo w Olkuszku był tylko jeden plastyk, teraz jest całe biuro projektowe, zatrudniające plastyków i in.

Piękne i nagradzane są tzw. garnki stożkowe. Są to trzy garnki grubo emaliowane, w pastelowych, pięknych kolorach, z wpuszczanymi pokrywkami i zamkniętymi uchwytami. Co to znaczy? To znaczy, że uchwyty są pełne, a nie zwijane z blachy, że brud nie ma się gdzie gromadzić, że łatwe są do mycia. Stożkowe garnki nadają się do gotowania nie tylko na gazie i elektryczności, ale można je nawet wpuszczać do kuchen węglowych, zdejmując fajerki.

Wygodne i doskonałe są też tzw. gęsiarki czyli brytfanny z pokrywkami w odmienionych kolorach, z grubej, niełatwo odbijającej się emalii. Bardzo ładne i wygodne są także patelnie emaliowane ze zdejmowanymi uchwytami — łatwe do mycia, a zdjęte uchwyty pozwalają na to, by patelnie w szafkach nie zajmowały zbyt wiele miejsca.

Warto też nabyć garnek do gotowania na parze, tzw. ryżownik, bo można w nim na parze gotować wszelkie kasze i ryż, a także ziemniaki i ponadto — odgrzewać na parze wszelkie potrawy, jak choćby kluski, makarony, jarzynki itp.

Wielkim powodzeniem u gospodyń cieszą się śliczne garnki czworokątne, z nieparzącymi uchwytami oraz pokrywkami, które mogą jednocześnie służyć jako podstawki. Są w różnych rozmiarach i przeszlizanych kolorach.

Takie kolorowe, emaliowane garnki bardzo zdobią każdą kuchnię, poza tym — są stosunkowo niedrogie i mogą być długowieczne, jeśli się o nie dba. Najlepiej je myć „Ludwikiem”. Nigdy nie drapać druciakiem (chyba że nylonowym); nigdy nie szorować ostrymi proszkami i nigdy nie narażać na nagłe zmiany temperatury i na uderzenia, bo od tego emalia pęka i odpryskuje.

Naczynia aluminiowe — jeszcze mają trochę błędów, np. nie zawsze mają odwinięty „kołnierzyk” brzegu i wtedy trudno z nich coś nalać bez rozlewania. Ale już na rynku pojawia się coraz więcej dobrze opracowanych, pięknych garnków aluminiowych z dobrymi pokrywkami, z nieparzącym uchwytem. Aluminiowe garnki szybko się nagrzewają i łatwo utrzymują wrzenie przy minimalnym ogniu. Są przy tym lekkie, trwałe i przy umiejętnym obchodzeniu się z nimi — mogą być bardzo długo jak nowe. Nie wolno ich czyścić druciakiem, ani proszkami. W handlu jest jugosłowiańska wata, o nazwie „Atomic”, nasączona mydłem, która świetnie czyści aluminiowe naczynia.

Dobrych, wygodnych, ślicznych garnków mamy więc obecnie do koloru i do wyboru, a ciągle coś nowego nasze fabryki wypuszczają na rynek.

DOROTA



## potrawy z jaj i sera

### Kotlety z ryżu i sera

30 dkg ryżu sparzyć wrzątkiem na sicie, zalać szklanką mleka z dodatkiem 1,5 szklanki wrzącej wody i ugotować na sypko. Gdy ostygnie, dodać 10 dkg tartego, żółtego sera, 3 łyżki tartej bułki i do smaku: soli, cukru, pieprzu, 2-3 łyżki siekanego szczypiorku i 2 całe jaja. Wszystkie razem wymieszać, formować kotleciki i smażyć je na oleju (sojowy, arachidowy, „jadalny”).

Gdy się ozłocą ze wszystkich stron, podawać na półmisku, osobno dodając dobry sos pomidorowy, grzybowy, koperkowy... Kto lubi, może te kotleciki lub krokiety podawać razem z ziemniakami.

### Placki ziemniaczano-serowe

1,20 kg ziemniaków ugotowanych, obranych, ostudzonych — przetrzeć przez maszynkę. Dodać 40 dkg twarogu — też zmieszanego lub przetartego przez plastikowe sito, dalej dodać 20 dkg mąki pszennej, 1 łyżkę mąki ziemniaczanej, 1 łyżkę tłuszczu (margaryna „Palma” itp.), pół szklanki śmietany, 3 jaja oraz sól i cukier do smaku.

Wyrobić na gładkie, pulchne ciasto, uformować wałek, pociąć go w plastry i smażyć je na gorącym tłuszczu z obu stron na rumiano. Podawać okrągłe placki z cukrem i śmietaną.

### Racuszki z twarogu

60 dkg twarogu zemleć przez maszynkę do mięsa razem z 25 dkg ugotowanych, ostudzonych ziemniaków. Dodać do masy 1/3 szklanki śmietany, 2 łyżeczki masła, 3 żółtka, 5 łyżek mąki i trochę cukru i utrzeć wszystko doskonale. Ubić pianę z 3 białek na sztywno i ostrożnie mieszając, dodać ją do masy.

Na rozgrzanym tłuszczu smażyć małe racuszki nie rumieniąc ich. Podawać po-

lane sokiem lub śmietaną i cukrem — pudrem, sypanym przez sitko.

### Ryżowe serki

15 dkg ryżu ugotować na sypko na wodzie z mlekiem. (Zawsze się bierze ok. 2,5 razy tyle płynu co ryżu suchego. Przy tym zawsze się ryż wysypuje do wrzątku).

35 dkg tłustego twarogu przepuścić przez maszynkę do mięsa lub przetrzeć przez nylonowe sitko i wymieszać z dobrze utartymi 3 żółtkami z 10 dkg cukru. Z 3 białek ubić sztywną pianę i delikatnie wymieszać ją z masą serową, dodając 4 łyżki mąki pszennej, paczkę cukru waniliowego.

Formować placuszki i smażyć je na oleju. Podawać polane sokiem owocowym.

### Placuszki serowe z rodzynkami

60 dkg twarogu przetrzeć przez nylonowe sito. 3 żółtka utrzeć z 4 łyżkami cukru i utrzeć je z serem. Ubić pianę z 3 białek, dodać do masy razem z pół szklanką mąki i 5 dkg wymytych rodzynek.

Z tego ciasta wyrobić wałek, pociąć go na porcje, nadając kształt owalny lub okrągły i smażyć na oleju. Podawać polane śmietaną z cukrem.

### Strudel z serem

Presiać 20 dkg mąki pszennej, dodać do niej łyżeczkę masła, 1 jajo i tyle wody, by podczas zarabiania powstało ciasto niezbyt twarde (mniej twarde, niż na pierogi). To ciasto starannie wyrobić i nakryć czystą ściereczką.

Tymczasem przygotować nadzienie. Oczyszczyć 25 dkg porów lub cebuli. Przebrać wrzącą wodą i udusić do miękkości, nie rumieniąc, na 1-2 łyżkach tłuszczu.

20 dkg ugotowanych ziemniaków i 50 dkg twarogu przetrzeć przez nylonowe sito lub przez maszynkę, dodać 3 jaja, por lub cebulę, soli, pieprzu — do smaku, 1,5 łyżki tartej bułeczki 2 łyżki śmietany i wszystko razem dokładnie utrzeć.

Rozwałkować możliwie cienko ciasto, skropić je bułeczką zrumienioną na paru łyżkach margaryny, nałożyć na ciasto nadzienie serowe, zwinąć wszystko w rulon, ułożyć go na wysmarowanej tłuszczem blasze, skropić masłem dla zapachu i upiec w nagrzanym piekarniku. Podawać polane śmietaną lub posypane do smaku cukrem-pudrem.

### Zapiekanka z ryżu i bryndzy

25 dkg ryżu ugotować w 2,5 raza większej objętości wody wrzącej. Nim ryż się ugotuje, dodać 2 łyżki tłuszczu — wymieszać.

30 dkg bryndzy utrzeć z 2 jajami, 2 łyżkami śmietany, dodając cukru, soli i pieprzu — do smaku.

Wysmarować kamionkę tłuszczem, obsypać tartą bułeczką i nakładać warstwę ryżu, warstwę bryndzy. Można też wymieszać ryż z doprawioną bryndzą i wszystko razem włożyć do naczynia. Zapiekać w nagrzanym piekarniku. Przed podaniem położyć na wierzch parę wiórek masła i podać osobno sos śmietanowy.

Kto lubi, może zamiast pieprzu dodać papryki i przyrządzić ostrą, pikantną potrawę. Podawać z sokiem pomidorowym lub z piwem, czy lekkim winem.

## ODPOWIEDZI NA LISTY

Pana, który nas pytał, jak i gdzie można usunąć tatuaż, oraz Panią, która nas pytała gdzie można usunąć zeszpecenia twarzy, a także Marylkę, która „cierpi maki” z powodu owłosionej brodawki na twarzy — zawiadamiany, że wszelkie tego rodzaju „wady urody” usuwa Instytut Piękności, znajdujący się w Warszawie przy rogu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej. Wprowadzić lekarze-specjaliści są tam bardzo zajęci, ale można się do Instytutu zwrócić nie tylko osobiście, lecz i pisemnie, a odpowiedzą, udzielą porady, wskażą najbliższy termin, na jaki można się do lekarzy zapisać itp. Ew. nawet skierują kogoś, kto daleko mieszka, do bliższej, podobnej placówki.

(BELL)

## Co na obiad?

1. Zupa „nie” z pianką, zaparzaną. Nerkówka nadziewana, ziemniaki, sałata zielona. Surówka owocowa z bitą śmietaną.
2. Kwaśne mleko z ziemniakami. Jaja w sosie śmietanowym, czeski knedel, surówka z rzodkiewek i zieleniny z olejem.
3. Sok pomidorowy z siekaną zieleniną. Kielbasa w szarym sosie, ziemniaki — purée, sałatka z kapusty. Kisiel z sokiem owocowym.
4. Zupa jarzynowa z kluseczkami (lane, lub makaron). Szaszлык z wątróbki, ziemniaki, marchewka z groszkiem.
5. Zupa szczawiowa z jajkiem i ziemniakami. Naleśniki z serem, polane śmietaną i sokiem owocowym. Kompot lub herbata.
6. Zupa rybna z kluseczkami. Kotlety z dorsza — mielone, smażone na oleju; ziemniaki, sos koperkowy lub chrzanowy, buraczki. Budyń waniliowy.
7. Chłodnik na kefirze lub kwaśnym mleku z botwinką. Kotlety wieprzowe (np. mielone), ziemniaki lub kopytka, surówka z marchwi z chrzanem i śmietaną. Kompot.

## SŁUCHAJ KAMILI

### JAK MALOWAC LAMPERIE?

Malując świeży surowy tynk musimy uzbudzić się w cierpliwość.

Najpierw surowy tynk trzeba zeszlifować papierem ściernym — bardzo starannie, aby uzyskać jak najgładszą powierzchnię. Potem ją impregnujemy roztworem pokostu z terpentyną lub z benzyną — pół na pół. Gdy ta impregnacja wyschnie, tzn. po ok. 24 do 48 godzinach nakładamy cieniutką warstwę farby olejnej podkładowej. „Maluj się” pędzlem: albo kapslowym, stylowym albo pierścieniowym. Farbę nakładaj cienko i równomiernie. Gdy ta farba przeschnie, to znaczy po następnych 24 godzinach nakładamy na nią, cia wyrównania podłoża — warstwę kitu szpachlowego. Kit ten nakłada się za pomocą metalowej szpachelki, wygładzając powierzchnię możliwie najidealniej. I znowu czekamy 24 godziny, by kit przeschnął. Wtedy go szlifujemy papierem ściernym, drobnym, gładziutko, wycieramy kurz ze ściany czystą, suchą ścierką, a jeśli wilgotną — to znowu czekamy przynajmniej przez noc — i dopiero wtedy zabieramy się do właściwego malowania.

**MALOWANIE.** Można malować farbą zwaną emalią syntetyczną, lub emalią olejną lub emalią chlorokauczkową. Tą ostatnią możemy malować co 3-4 godziny, bo szybciej wysycha. Dwie pozostałe muszą wysychać przynajmniej 24 godziny. Maluje się zawsze co najmniej 2 razy w takich właśnie odstępach czasu. Zawsze nakładać farbę jak najcieniej i jak najbardziej równomiernie, by nie powstawały zaciekły itp. Lepiej malować 3 razy cienko niż raz grubo, bo farba będzie odpryskiwać. Nakładaj nową warstwę farby na dobrze wyschniętą poprzednią.

Malować spokojnymi ruchami, by nie chlapać farbą dookoła. A jeśli kleks chlapnie, to zebrać go natychmiast, póki nie zaszchł, a ewentualną plamę zmyć rozpuszczalnikiem.

**ODSWIEŻANIE STAREJ LAMPERII** wymaga o wiele mniejszej pracy. Trzeba lamperie najpierw umyć, najlepiej wodą z amoniakiem. Po ok. 12 godzinach, gdy lamperia jest sucha — nakładać od razu emalię, jak poprzednio — cieniutką warstwą, co najmniej 2 razy.

Gdyby farby czy emalie zgęstniały tak, że trudno nimi malować — zawsze można je rozcieńczyć odpowiednimi rozpuszczalnikami (na opakowaniu jest przepis) i używać dalej.

Liczy się, że 1 kg emalii wystarcza na wymalowanie prawie 8 m kw. powierzchni.

Jak już macie wymalowane ściany i lamperie — to jeszcze — niestety — nie koniec. Pozostały tzw. otwory, czyli drzwi i okna oraz różne rury żeliwne. Ale do tego zabierzemy się następnym razem.



## Pan Franciszek Stolak z Kalwarii Zebrzydowskiej

Podobnie jak człowiek starzeje się gwałtownie zaraz po urodzeniu tak i świat czeka na swój koniec już od początku swego istnienia. Nie ma więc powodu ni potrzeby podkreślać, że nadszedł „czas końca” świata i łączyć z tym teorię o zaprzepaszczeniu „Prawdy” przez całe chrześcijaństwo. Naszym zdaniem „współczesna Ekumena” chrześcijańska nie tylko nie zatraciła prawdy Chrystusowej, lecz rozpoczęła ją wspaniale rozwijając i przystosowując do najnowszych czasów, do potrzeb duchowych człowieka współczesnego. Podobna jest jednak do źródła, z którego korzystają tylko ci, którzy chcą korzystać. Siłą czy przemocą żadnego serca ni umysłu zdobyć nie można. Nie wolno się jednak zrażać, trzeba doprowadzać ludzi do tego źródła z miłością i cierpliwością, a nie potępiać w czambuł za opór czy lenistwo.

Prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa istnieje i nie może być inaczej skoro Chrystus zapowiedział: „A oto jestem z wami aż do skończenia świata”. Tym prawdziwym Kościołem jest całe chrześcijaństwo czyli Kościół Powszechny.

Słowo „liturgia” jest pochodzenia greckiego i oznacza służbę względnie pracę w urzędzie lub biurze. Chociaż Pismo św. Nowego Testamentu tego słowa nie używa, nie ulega wątpliwości, że zna samą jego treść. Przecież obrzędem liturgicznym był chrzest Jezusa w Jordanie, branie udziału w świętach mozaistycznych, Ostatnia Wieczerza, ustanowienie Mszy św. słowami „To czyńcie na moją pamiątkę” i ustanowienie sakramentu Chrztu św. słowami: „Idąc tedy na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Jeżeli Chrzest jest niezbędny do zbawienia, niezbędna do zbawienia jest również liturgia. Jeżeli w Nowym Testamencie jest obrzęd (liturgia) ofiary ustanowionej przez Chrystusa („Ten Kielich to Nowe Przymierze we krwi mojej, która za was będzie wylana” — Łuk. 22, 20) — jest również stan kapłański Nowego Przymierza mający ten obrzęd spełniać. Bóg nie ustanowił „kapłaństwa w celibacie”, jednak powiedział: „A są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni” (Mat. 19, 12). Chodzi więc tu o celibat, ale dobrowolny, jako że „przymusowa modlitwa Panu Bogu niemiła”.

To ostatnie zdanie wzięliśmy z listu Pana, lecz w innym sensie, niż to Pan uczynił. Modlitwa dana podczas sakramentu Pokuty jako częściowe zadośćuczynienie za winy nie jest modlitwą „przymuszoną”, lecz dobrowolną, podobnie jak dobrowolnym aktem jest samo przystąpienie do tego sakramentu. Nie ma więc Pan racji pisząc, że „modlitwy za pokutę i za karę są drwinami z Boga”. Ta sprawa ściśle się wiąże z katolicką (starokatolicką, rzymsko-

katolicką i prawosławną) nauką o sakramencie Pokuty ustanowionym przez Chrystusa słowami: „Którym grzechy odpuszczacie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan. 20, 23). Pozdrawiamy.

## Pan S. H. z Wąbrzeźna

Posiada Pan wszystkie możliwe szanse dostania się na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Charakter obecnej nauki nie stoi wcale temu na przeszkodzie. Po zdaniu matury należy przestać do Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego (Warszawa 10, ul. Wilcza 31) prosić o przyjęcie, dołączając świadectwo szkolne i życiorys. O innych szczegółach poinformują dalej właściwe czynniki. Serdecznie pozdrawiamy.

## Pan Antoni Ch. z Biskupca

Na Mazurach istnieją na razie trzy parafie polskokatolickie. Dla Pana najbliższą jest parafia w Olsztynie. Kaplica polskokatolicka mieści się przy al. Wojska Polskiego 3. Proboszcz mieszka przy al. Wojska Polskiego 73 m 18.

W Kościele Polskokatolickim można wziąć powtórny ślub kościelny. Jeżeli poprzednie małżeństwo zostało przez kompetentne władze sądowe uznane za rozwiązane. W takim wypadku należy napisać odpowiednie podanie do Sądu Kościelnego Kościoła Polskokatolickiego (Warszawa 10, ul. Wilcza 31), załączając wyrok sądu powszechnego. Pozdrawiamy.

## Pan G. B. ze Szczecina

Nie prowadzimy prywatnej korespondencji z naszymi Czytelnikami, dlatego prosimy nie domagać się polemiki z Pańskimi poglądami w specjalnym liście, zwłaszcza że poruszone przez Pana tematy posiadają charakter ogólny, interesujący wszystkich Czytelników. Inna rzecz, że jest Pan Czytelnikiem nowym i dlatego powtarza problemy i pytania, na które odpowiadaliśmy już kilkakrotnie. Właściwy kult obrazów i figur nie jest ani „zaprzeczeniem” chrześcijaństwa, ani jego „potwierdzeniem”. Jest jedynie czymś pożytecznym. Chrystus zalecił modlitwę „w skrytości”, lecz sam chodził do kościoła (do świątyni jerozolimskiej). Ap. Paweł (Hebr. 10, 11—14) uczy, że starozakonne ofiary nie mogą zgładzić grzechów i nie wykluczył ofiary Nowego Przymierza. Prorok Ezechiel (18, 20) nie miał na myśli duszy, lecz człowieka. Pouczał, że za przestępstwo ma być karany ten, kto je popełnił, a nie ktoś inny np. za

winę ojca nie wolno karać syna. Zanim się przeczyta wiersz 20 tego rozdziału, trzeba przeczytać wiersz 19. Nie wystarczy mieć Pismo św. i je czytać czy przytaczać w dyskusji. Trzeba jeszcze zapoznać się z całą jego treścią, ponieważ wyrwanymi zdaniami można udowodnić wszystko, co się żywnie podoba („Potem poszedł i powiesił się” — Mat. 27, 5 — „Idź i ty czyń podobnie” — Łuk. 10, 37). Taka metoda jedynie ośmiesza Biblię i zniechęca do chrześcijaństwa ludzi rozsądnych a wahających się. Pozdrawiamy.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—  
Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—  
Stosunki polsko-watykańskie w  
tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—  
Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—  
Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—  
Sprawa Kościoła Narodowego w  
Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

## U W A G A !

Jest do nabycia „Śpiewnik Kościelny”, zawierający łącznie 320 pieśni na wszystkie pory roku kościelnego wraz z nutami. 645 stron druku w twardej oprawie

Cena 80 zł.

Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, bractw, towarzystw oraz indywidualnie.

20 proc. rabatu od każdych 10 egzemplarzy

Zamówienia przyjmuje: Rada Kościoła, Warszawa, ul. Wilcza 31.

**Pierwsze w Polsce**  
wydanie Pism księdza biskupa  
Franciszka Hodura  
tom I i II — 60 zł.  
Do nabycia w Instytucie  
Wydawniczym „Odrodzenie”.

Tylko u nas można jeszcze nabyć  
„Kalendarz Katolicki” na rok 1968.  
Cena 1 egzemplarza 15 zł. Nasz  
adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 22-97-84; 22-22-63. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Tel. 20-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 1,10,3 £A, 30,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Pałac klasycystyczny w Radziejowicach

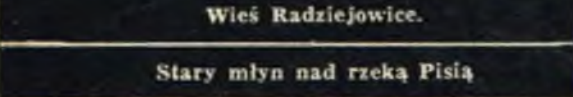
# RADZIEJOWICE



Dworek modrzewiowy z XIX w.



Wieś Radziejowice.



Stary młyn nad rzeką Pisią



W pięknym parku bieleją pośród wiosennej zieleni mury pałacu. Magnacka siedziba ongiś własność niesławnie zapisanych w historii Polski Radziejowskich, jest dziś... Domem Wypoczynkowym Ministerstwa Kultury i Sztuki. Po odrestaurowanych salach oprowadza nas kierownik tego obiektu mgr Jerzy Wierzchowski. Jest tu co oglądać. W dużej sali konferencyjnej, portrety Radziejowskich i Krasieńskich późniejszych właścicieli Radziejowic. W antycznych serwantkach, porcelana korycka i miśnieńska. W sali koncertowej, piękny i cenny dywan perski, w innej zabytkowy gobelin. Meble, porcelana czy brąz, przekazana została tu ze zbiorów Muzeum Narodowego. Z Muzeum Narodowego wypożyczone są niejednokrotnie całe zestawy, eksponowane tu na wystawie dla zwiedzających. Tym razem oglądać możemy XVIII-wieczną grafikę angielską. Były też na wystawie obrazy J. Chełmońskiego, który w tych okolicach tworzył swe płótna mieszkając w oddalonej o 6 km Kuklówce. Tu często bywał, a efektem tego jest piękny pejzaż Radziejowic i pałacu radziejowskiego. Radziejowice utrwalił na płótnie i inny malarz XIX wieku J. Suchodolski. I ten obraz pozostał na stałe w tutejszej galerii. Warto też wymienić i naszego największego malarza oraz twórcę historycznej galerii J. Matejkę, którego „Rzeczpospolita babińska” zdobi jeden z salonów. Ma tu swe miejsce i Siemiradzkiego „Sąd Parysa”, a także kilka płócien ze szkoły angielskiej. Z wielkim petyzmem odremontowany pałac i neogotycki zameczek, jak i całe wyposażenie świadczą o tym, że Radziejowice znalazły możnych opiekunów. Jeszcze jeden zabytkowy obiekt został uratowany od zniszczenia..

Radziejowice, gdzie Jakub Kubicki, jeden z najwybitniejszych architektów, uczeń D. Merliniego, pozostawił po sobie trwały dokument, (jego dziełem jest również kościółek klasycystyczny) są obiektem zainteresowań turystów i to nie tylko krajowych, ale służą również do twórczej pracy i wypoczynku ludziom literatury, publicystom i filmowcom. Często też odbywają się tu zjazdy i konferencje naukowe na szczeblu międzynarodowym. Dlatego dobrze by było, by miejscowi gospodarze przy pomocy nadrzędnych jednostek postarali się zlikwidować niektóre obiekty „prywatne”: słomą kryte i wałące się ze

starości domy. Piękny pałac, otoczony wysokim parkanem, z tabliczkami informującymi, że wstęp wzbroniony — obiekt zamknięty, a obok wałące się szopy, to widok budzący niepotrzebne komentarze. W Radziejowicach odhudowuje się zabytkowe stajnie z przeznaczeniem na świetlicę, konserwuje się stary modrzewiowy dworek.

Uroczą wieś, z zabytkami, wśród malowniczych lasów i pól, z dużym stawem ściśle „ogrodzonym” gdzie świetnie mogłoby być kąpielisko, nie tylko dla „twórców” powinna stać się atrakcyjnym miejscem niedzielnych wypadów poza miasto, tym bardziej że na Mazowszu za dużo ich nie ma.

JANUSZ CHODAK

Zameczek neogotycki w Radziejowicach

